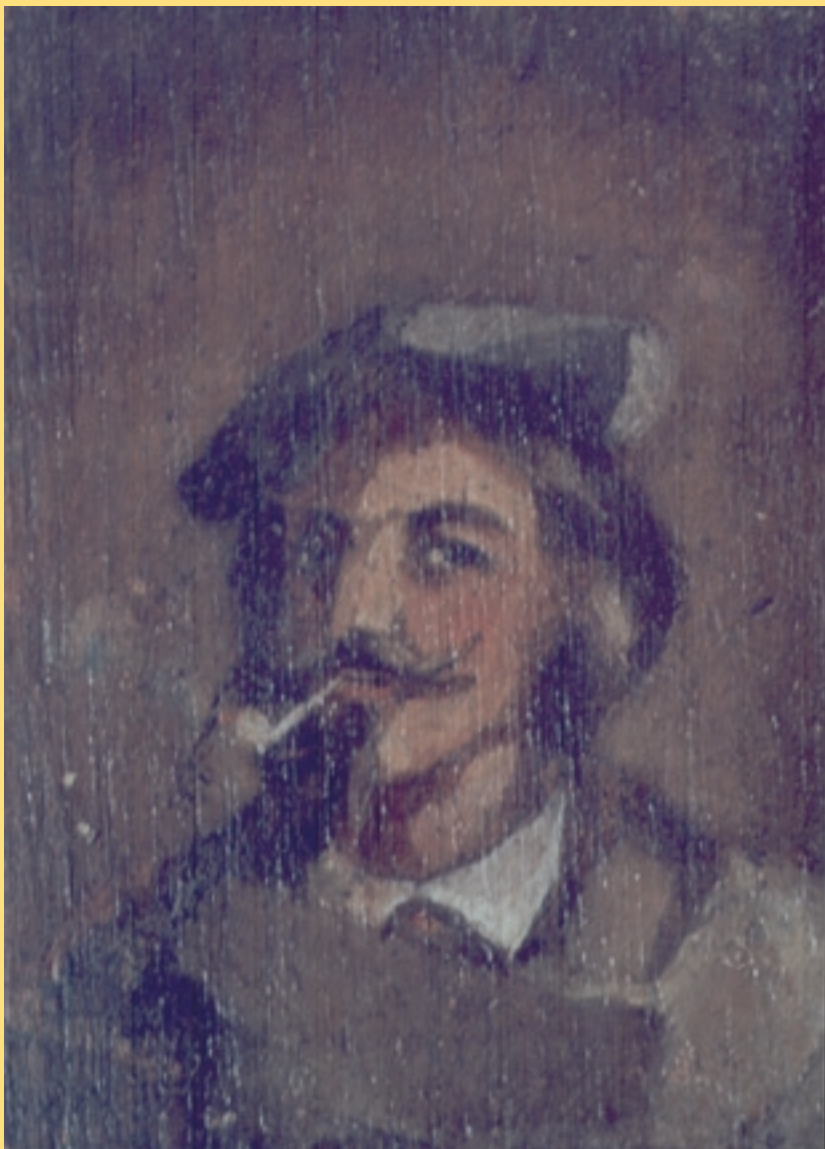




**Mężczyzna
z fajką**

*Olej,
drewno,
7,6 x 6
[1874].*

*Własność:
dr Stanisław
Chmielowski,
Poznań*

Miniaturowy portrecik malowany na wieku pudełka od cygar, przedstawia Stanisława Chmielowskiego – brata artysty; był malowany w Zarzecz u rodziny Chojeckich.

Do 1939 r. był własnością Adama Chmielowskiego w Lipniku, wypożyczony na wystawę do MNW znajdował

się wśród dzieł wywiezionych w 1944 a następnie rewindykowanych, w 1988 zwrócony spadkobiercom właściciela.

Elżbieta Charazińska, w: Adam Chmielowski – św. Brat Albert, Kraków 1995, s. 50 (album z wystawy).



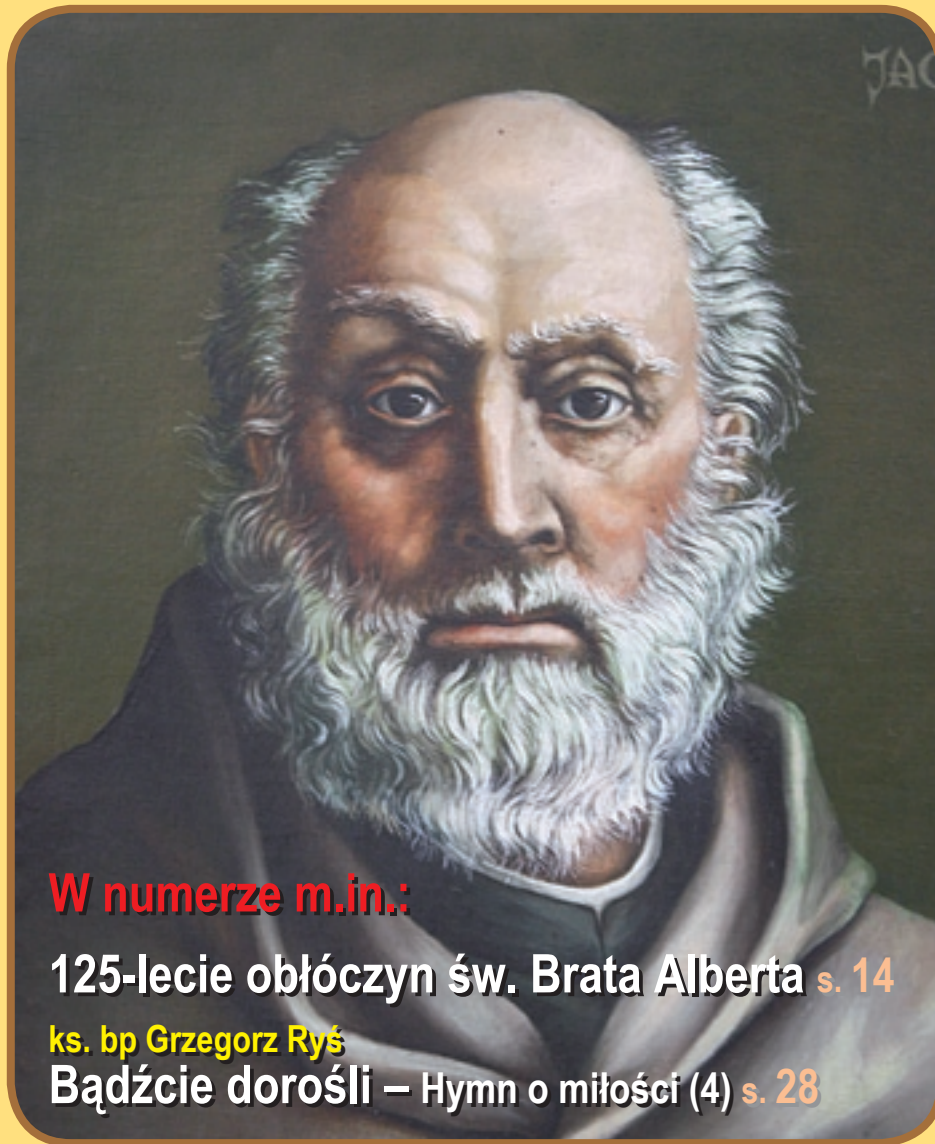
nr 3 (70)

GŁOS BRATA ALBERTA

ISSN 2084-4360



lato 2012



W numerze m.in.:

125-lecie obłóczyn św. Brata Alberta s. 14

ks. bp Grzegorz Ryś

Bądźcie dorośli – Hymn o miłości (4) s. 28

Brat Albert. Mal. Jaga Karkoszka, 1984



1. strona okładki:

Obraz Brata Alberta namalowała p. Jaga Karkoszka z Warszawy w 1984 roku, wkrótce po jego beatyfikacji. Zamówił go p. dr Wojciech Borak, który przed długi czas leczył chorych, którymi opiekowały się siostry albertynki w Krakowie w domu głównym.

Dr Borak znał p. Jagę przez swoją żonę, a obraz jest darem serca zarówno jego, jak i artystki. Przechowywany w archiwum sióstr, obecnie będzie wystawiony na ekspozycji w domu głównym, gdzie przegotowuje się także udostępnienie do oglądania czterech oryginalnych obrazów Adama Chmielowskiego – św. Brata Alberta.

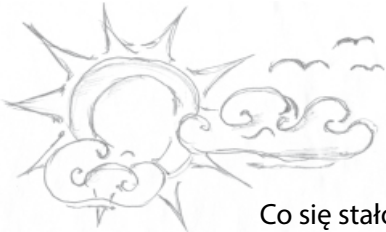


Święty Brat Albert – Adam Chmielowski, akryl na płótnie.

Obraz p. Małgorzaty Ewy Tuszyńskiej, założy cielki grupy PAN (Poszukujący Artyści Niezależni), której patronuje Brat Albert. Więcej na s. 41.



Konkurs: „Dom, „rodzina, miłość – utrata tych wartości to bezdomność”
Ewelina Kosacka, l. 12 (wyróżnienie)



Co się stało...

...u sióstr...	2
...u braci...	4
...w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta...	7

MISJE. Moje spotkania z siostrami - s. Sara Flores	10
---	----

125-lecie obłóczyn Brata Alberta	12
----------------------------------	----

„Św Brat Albert” br. Rafała Siwca CFA - recenzja książki	15
---	----

NASZA BŁOGOSŁAWIONA. Doświadczenie Obecnego	18
--	----

KONKURS LITERACKI. Trudne wspomnienia	22
--	----

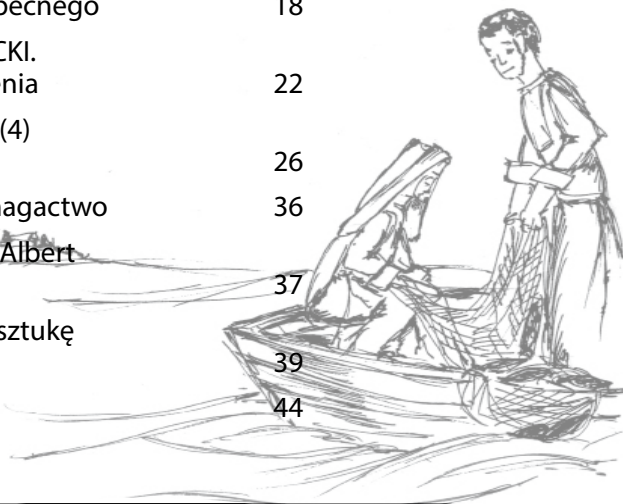
HYMN O MIŁOŚCI (4) Bądźcie dorośli!	26
--	----

Pomaganie a pomagactwo	36
------------------------	----

LISTY. Święty Brat Albert w moim życiu	37
---	----

Grupa PAN. Przez sztukę do świętości	39
---	----

OGŁOSZENIA	44
------------	----



Głos Brata Alberta

Kwartalnik, adresowany do czcicieli św. Brata Alberta
i wszystkich, którzy czerpią z jego ducha

Wydawca: Zgromadzenie Sióstr Albertynek; współpracą: Zgromadzenie Braci Albertynów,
Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta. **Redakcja:** albertynka s. Agnieszka Koteja.
Współpraca: albertyni: br. Rafał Siwiec i br. Paweł Flis; Tow. Pom. im. św. Br. Alberta:
Olga Piekieleńska. **Adres:** Woronicza 10, 31-409 Kraków. **E-mail:** glosbrata@wp.pl



...u sióstr?

15-lecie beatyfikacji bł. Bernardyny Jabłońskiej – 6 czerwca

Uroczystą Mszę św. dziękczynną odprawił kard. Franciszek Macharski, w asyście wielu księży, w sanktuarium Ecce Homo, modląc się przy relikwiach Błogosławionej.



Sł. B. Bernardynę Jabłońską współzałożycielkę Zgromadzenia Sióstr Albertynek, beatyfikował bł. Jan Paweł II podczas pielgrzymki do Polski 6 czerwca 1997 r., w Zakopanem. Ojciec Święty nawiedził wówczas naszą pustelnię na Kalatówkach. Siostry i przyjaciele Zgromadzenia dziękowali Bogu za ten dar 6 czerwca podczas Mszy św. w kaplicy Krzyża Świętego na Kalatówkach. Homilię wygłosił ks. dr Adam Adamski, filipin.

Odpust św. Brata Alberta

Doroczną uroczystość św. Brata Alberta poprzedziliśmy dziewięciodniową nowenną. Głównej Mszy odpustowej 17 czerwca o godz. 17. przewodniczył kard. Franciszek Macharski, homilię wygłosił o. Łukasz Stec, kapucyn. O. Łukasz przypomniał, że Ewangelia o umyciu nóg, odczytywana we Mszy o św. Bracie Albercie, mówi nie tylko o obowiązku posługi, ale najpierw przedstawia Jezusa, który tym gestem ukazuje uczniom swą miłość. To właśnie przyjęcie Jego miłości uzdalnia nas do miłości wzajemnej i służby potrzebującym na wzór św. Brata Alberta. We Mszy św. odpustowej wzięły udział licznie przybyłe siostry z różnych wspólnot zakonnych oraz bracia albertyni z Bratem Starszym Franciszkiem Grzelką na czele. Po Mszy św. wszyscy wierni mogli uczcić relikwie św.



Brata Alberta. O godz. 11⁰⁰ została odprawiona Msza św. z udziałem „Caritas” Archidiecezji Krakowskiej, pod przewodnictwem ks. dyr. Bogdana Korduli.



Jubileusze 25-lecia profesji

30 czerwca 16 sióstr dziękowało Panu Bogu za 25 lat profesji zakonnej. Uroczystej Eucharystii przewodniczył arcybiskup Stanisław Gądecki, który wraz z innymi kapłanami wprowadził procesyjnie siostry jubilatki do sanktuarium św. Brata Alberta Ecce Homo. W homilii rozróżnił czas chronologiczny (*chronos*) i czas zbawienia (*kairos*). Życie zakonne jest znakiem, że *kairos* przenika *chronos*, perspektywa czasu doczesnego człowiekowi nie wystar-

cza, powołany jest on do zbawienia. W ciągu minionych 25 lat w Polsce i świecie bardzo wiele się wydarzyło i zmieniło; „dzisiaj ludzie wierzący pokładają w siostrach zakonnych dużo nadziei (...) pragną widzieć w siostrze człowieka przemawiającego w imię Boga”.



Śluby wieczyste – 16 lipca

W dzień Matki Bożej z Góry Karmel osiem sióstr albertynek złożyło profesję wieczystą. Mszy św. przewodniczył ks. bp Grzegorz Ryś. Wybrany przez siostry fragment Ewangelii wg św. Jana – modlitwę Pana Jezusa o jedność „tych, którzy w Niego uwierzą” – odniósł do dwóch „filarów” z *Testamentu* św. Franciszka:



miłości do Jezusa i miłości do Kościoła. Bardzo potrzebne jest dziś świadectwo obu tych rzeczywistości, które są nierozdzielne. Gdy siostry złożyły śluby, celebrans odmówił nad nimi modlitwę konsekuracyjną: „(...) Ojczy, niech w nich jaśnieje oblicze Chrystusa, aby wszyscy,

patrząc na nie, poznali, że On jest obecny w Twoim Kościele. Spraw, aby strzegąc wolności serca, troszczyły się o współbraci. Niech pomagając strapionym, pocieszają Chrystusa, który w nich cierpi. Niech patrząc na sprawy ludzkie, dostrzegają, że rządzi nimi Boża Opatrzność. Niech przez dar swojego życia przyspieszają nadejście Królestwa Bożego (...).



...u braci?

W kaplicy braci **Ecce Homo w Zaporozu na Ukrainie** w dniu 30 marca przeżywaliśmy uroczysty odpust. Z tej okazji Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił biskup pomocniczy diecezji charkowsko-zaporoskiej Jan Sobilo. Uroczystość przeżywaliśmy w łączności z Kościołem greko-katolickim, którego przedstawiciele byli również naszymi gośćmi. W uroczystości wzięli udział kapłani, przedstawiciele władz miejskich oraz parafianie. Z Polski na Święto przyjechał Brat Starszy z asystentem generalnym.

brat Kamil



Nowa placówka we Lwowie

Bracia Alberty ponownie, po kilkudziesięcioletniej nieobecności, pojawili się we Lwowie w dniu 9.11.2011 z zamiarem otwarcia placówki dla ubogich. Przybyli do Lwowa na zaproszenie Księdza Arcybiskupa Mieczysława Mokrzyckiego, metropolity lwowskiego. Symbolicznym rozpoczęciem wspólczesnej posługi braci w tym mieście była Msza św., którą Ks. Arcybiskup odprawił w kaplicy domowej swojej siedziby. Uczestniczyli w niej Brat Starszy Franciszek Grzelka, asystent generalny br. Tomasz Pączek oraz bracia, którzy będą posługiwać we Lwowie. Stałym przedstawicielem Zgromadzenia, delegowanym do zorganizowania placówki, został br. Marek Bartoś. Na początek siedzibą braci stało się Wyższe Seminarium Duchowne Archidiecezji Lwowskiej w Brzuchowicach.

Początki Zgromadzenia w grodzie Lwa sięgają roku 1891. Wtedy to ówczesny prezydent miasta Edmund Mochnacki zaprosił Brata Alberta, by ten otworzył podobne przytulisko jak w Krakowie także we Lwowie. W tym celu władze miasta ufundowały nowy dom przy ul. Kleparowskiej.



Lwów, ul. Kleparowska 15.
dom ufundowany za życia Brata Alberta

Zgodnie z założeniami św. Brata Alberta obok przytuliska dla mężczyzn miało powstać także przytulisko dla kobiet, w którym posługiwać miały siostry. Budowy tego domu jednak nie rozpoczęto z uwagi na brak funduszy. Siostry podjęły jednak posługę w domu dla kalek i nieuleczalnie chorych na Podzamczu. Pierwsi bracia przybyli do Lwowa w listopadzie 1892 roku, mamy więc 120. rocznicę tego wydarzenia. Pierwszym przełożonym placówki został br. Andrzej Janowski, który wraz z drugim bratem rozpoczęli działalność na wzór domu macierzystego. Uruchomili więc obok przytuliska także warsztaty pracy, bo zgodnie z myślą Założyciela praca, najlepiej zarobkowa, stanowiła istotny element pomocy świadczonej w przytuliskach. Dla bezdomnej młodzieży utworzono osobny zakład wychowawczy. Przebywanie młodzieży ze starszymi bezdomnymi okazało się jednak na dłuższą metę szkodliwe i demoralizujące. Po wielu latach starań w 1929 r. przeniesiono z przytuli-



ska zakład wychowawczy dla chłopców do nowego budynku przy ul. Zamarstynowskiej. Także tu, podobnie jak w innych placówkach albertyńskich, powstały warsztaty pracy (szewski i krawiecki), zorganizowano także orkiestrę. Zakład zlikwidowano w 1936 r., a w budynku przy ul. Zamarstynowskiej utworzono placówkę dla ok. 100 nie-



Lwów, ul. Kleparowska 15,
od strony wewnętrznej



Lwów, Zamarstynów,
Zakład Wychowawczy dla Chłopców

uleczalnie chorych i niepełnosprawnych mężczyzn. Na terenie miasta Lwowa bracia prowadzili w tym okresie także skład soli oraz sklep, a dochody z tych placówek zasilały budżet przytulisk. Po II wojnie światowej i zmianie granic bracia opuścili Lwów, a wszystkie dzieła przez nich prowadzone zostały zlikwidowane.

Obecnie we Lwowie przebywa dwóch braci. Opiekują się oni osobami starszymi, chorymi i samotnymi, obywatelami Ukrainy pochodzenia polskiego. Jest to część podopiecz-

nych, którymi od lat zajmuje się s. Grażyna ze Zgromadzenia Sióstr Józefitek. Bracia wykonują proste zabiegi pielęgnacyjne i rehabilitacyjne, prace porządkowe i remontowe. Równolegle prowadzone są rozmowy z władzami miasta na temat przekazania domu, w którym można byłoby prowadzić posługę miłosierdzia. W pierwszym etapie planowane jest otwarcie kuchni dla ubogich, a w przyszłości przytuliska dla bezdomnych. Okres przygotowawczy do objęcia samodzielnego

działa wykorzystujemy również na zapoznanie się z różnymi formami posługi wobec osób ubogich, jakie są prowadzone na terenie miasta. Rozpoznajemy także najbardziej w tym miejscu niezaspokojone potrzeby tych osób. Potrzeby te są duże, istnieje więc szerokie pole do realizacji albertyńskiego posłannictwa we Lwowie. Mamy nadzieję, że w pełni będzie to możliwe już w najbliższej przyszłości.

br. Marek Bartoś



...w Towarzystwie Pomocy...?

Ostatnie pożegnanie

Zmarł Pan Lech Paździor – wrocławski prawnik, współzałożyciel i pierwszy Prezes Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Ostatnie dwa lata spędził ciężko chory u rodziny w Zagorzycach. Został pochowany na cmentarzu w Radogoszczy w dniu 1 kwietnia 2012 roku.



Słowo pożegnania Jerzego Adama Marszałkowicza nad grobem pierwszego Prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta, Pana mgr. Lecha Paździora.

Towarzystwo Pomocy im. św. Brata Alberta żegna dzisiaj swoje-

go pierwszego Prezesa i założyciela Pana Lecha Paździora.

W imieniu obecnego Prezesa dr. Bohdana Aniszczyka, który musiał wyjechać na kilka dni oraz w imieniu całego Towarzystwa Pomocy pragnę wyrazić wielkie uznanie i szacunek dla śp. Zmarłego za trud wywalczenia u Wojewody Wrocławskiego tuż przed wybuchem stanu wojennego w 1981 roku dekretu o powołaniu do bytu Towarzystwa Pomocy im. Adama Chmielowskiego. Gdyby nie odwaga, upór w sprawie zatwierdzenia wniosku grupy inicjatywnej, składającej się z około 30. osób, spotykającej się we wrocławskim Seminarium Duchownym pod przewodnictwem ks. Józefa Pazdura, późniejszego biskupa [pomocniczego wrocławskiego 1984-2000], Towarzystwo Pomocy by nie powstało.

Nasza grupa inicjatywna, do której i ja należałem, upoważniła śp. Pana Leszka do złożenia wniosku o zatwierdzenie Towarzystwa Pomocy. Zmarły, jako prawnik, ułożył Statut Towarzystwa i dołączył do wniosku. Śp. Pan Lech stale molestował urzędników województwa wrocławskiego, aż wreszcie Wojewoda Wrocławski zatwierdził dekretem z dnia 2 listopada 1981 roku Towarzystwo Pomocy i prawo działalności na terenie całej Polski. Wojewoda musiał nie wiedzieć o tym, że długo przed wybuchem stanu wojennego była ułożona lista stowarzyszeń przeznaczonych do skasowania



wszystkich organizacji pozarządowych, które z chwilą ogłoszenia stanu wojennego przestały istnieć. Ale Towarzystwa Pomocy nie było na tej liście i dlatego ocalało.

Pierwszym Prezesem Towarzystwa został wybrany Pan Lech Paździor w dniu 14 listopada 1981 roku, a pierwsze Schronisko dla bezdomnych mężczyzn zostało otwarte i poświęcone przez ks. Aleksandra Radeckiego w dzień wigilii 24 grudnia 1981 roku. Wkrótce władze zorientowały się i już w jakieś trzy miesiące od czasu zaprowadzenia stanu wojennego chciały zlikwidować Schronisko św. Brata Alberta we Wrocławiu i całe Towarzystwo. Jednak cała społeczność miasta Wrocławia stanęła w obronie Schroniska i Posel na Sejm śp. Władysław Kupiec, należący też do naszej grupy inicjatywnej obronił w Sejmie i u wojewody wrocławskiego Towarzystwo Pomocy i Schronisko. Tak, więc dotąd istnieje Towarzystwo Pomocy i działa na terenie całej Polski. Wyrażamy więc najserdeczniejsze podziękowania Panu Lechowi za jego trud i modlimy się o pokój Jego duszy oraz składamy wyrazy współczucia całej Rodzinie.

Jerzy Adam Marszałkowicz

Pielgrzymka ECCE HOMO

9 czerwca 2012 roku odbyła się XV Ogólnopolska Pielgrzymka do Sanktuarium ECCE HOMO Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. Był to

szczególny czas, gdyż zakończono wówczas obchody Jubileuszu 30-lecia Towarzystwa oraz Peregrynację obrazu ECCE HOMO (docelowo obraz został przekazany do Puław, do tamtejszego kościoła pw. św. Brata Alberta).

Homilię wygłosił ks. bp Edward Janiak, Asystent Kościelny Towarzystwa. Gościem specjalnym Pielgrzymki był kard. Henryk Gulbinowicz, Mszę św. koncelebrowało 20 księży z Kół Towarzystwa z całej Polski.

Dziękujemy wszystkim Pielgrzymom za wspólne przeżycia, a organizatorom za trud włożony w przygotowanie uroczystości. Bóg zapłać!



Letnie pielgrzymki

Jeśli już o Pielgrzymkach mowa, to oprócz corocznej Pielgrzymki całego Towarzystwa do Sanktuarium ECCE HOMO już od maja jest czas intensywnego pielgrzymowania naszych podopiecznych, pracowników i wolontariuszy do miejsc świętych w całej Polsce: *Koło Kaliskie* – Sanktuarium Matki Boskiej Licheńskiej, *Koło Koszalińskie* – Sanktuarium MBTP na Górę Chełmską w Koszalinie, Pielgrzymka Apostolstwa i Trzeźwości do Częstochowy i do Łagiewnik, Diecezjalna Pielgrzymka Rowerowa do Częstochowy, *Koło Przemyskie* – XXIV Pielgrzymka Dzięczynna Grup Trzeźwościowych w Kalwarii Paławskiej, Diecezjalna Pielgrzymka na Jasną Górę, *Koło Słupskie* – Jasna Góra, Łagiewniki, Zakopane, *Koło Wrocławskie* – Ogólnopolskie Spotkania Trzeźwościowe w Licheniu.

Jubileusze

W ostatnich miesiącach Koła: Kaliskie, Kępińskie i Kodeńskie obchodziły Jubileusze. Dwa pierwsze 20-lecia istnienia, ostatnie 10-lecia. Wszystkie powstały, aby pomagać najuboższemu, potrzebującemu, bezdomnym na swoich terenach. Gratulujemy wytrwałości i życzymy dalszej posługi ubogim, jak to czynił nasz Patron, św. Brat Albert.

17 czerwca

To czas, kiedy Kościół wspomina św. Brata Alberta. Wówczas też w Kołach Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta trwają przygotowania do szczególnych obchodów Dnia naszego Patrona.

Poza tym przypominamy, że w naszych poszczególnych Kołach i placówkach przez cały rok dnia 17. każdego miesiąca odbywają się msze św. w intencji podopiecznych, darczyńców, pracowników i sympatyków Towarzystwa oraz czcicieli św. Brata Alberta.

Modlitewnik

Wydaliśmy „Modlitewnik” przeznaczony głównie dla naszych podopiecznych, ale dystrybuowany także dla Kół i pracowników placówek. Został on zatwierdzony przez naszego Asystenta Kościelnego bp. Edwarda Janiaka, a opracowaniem merytorycznym zajął się ks. dr Aleksander Radecki. Grafikę, skład i opracowanie techniczne wykonali Adam Budziarek i Olga Piekalska.





Moje spotkanie z siostrami

s. Sara Flores

Sądzę, że każda osoba ma jakieś powołanie, a teraz chodzi o to, jak je odkryć i jak je zrealizować w swoim życiu.

Uczyłam się w Boliwii od IV klasy podstawówki do matury. W każdej wakacje jeździłam do Argentyny, gdzie mieszkają moi rodzice. Mój tato pracuje w cukrowni Ledezma, a moja mama jest gospodynią domową. Jest nas pięcioro rodzeństwa.

Siostry albertynki poznałam, gdy odwiedziły moją szkołę, która jest daleko od miasta. To miasteczko nazywa się Chuquiego. Siostry zrobiły prezentację Zgromadzenia i rozdały nam broszurki o Założycielu. Dostałam broszurkę z s. Bernardyną, na której były adresy do różnych domów sióstr. Kiedy zdałam maturę, pojechałam do Argentyny i tam pracowałam przy zbiorze tytoniu. W ten sposób pracując w polu z moją mamą i mo-

imi braćmi spędziłam dwa i pół roku. Pewnego dnia pomyślałam sobie – „czy to jest dla mnie?”

Coś brzmiało w mojej duszy, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. To było coś, jakby ktoś wciąż wołał, ale ja nie zwracałam na to uwagi. Wtedy nie chodziłam na Msze świętą. W kaplicy, która była blisko mojego domu, codziennie były dzwony. Lubię tańczyć, pracować na wsi w polu – lubię

wieś, lubię słuchać, jak nieustannie szumi woda w rzece. Wychodząc z pracy, powiedziałam sobie – „koniec, to nie dla mnie”.

Zniecierpliwiona odszukałam broszurkę, którą dostałam od sióstr i podjęłam decyzję, że za trzy dni zadzwonię do sióstr w Argentynie. Nikt nie odpowiadał. Zadzwoniłam do sióstr w Boliwii. Siostra była zaskoczona, że dzwonię z tak daleka. Powiedziałam jej, że chcę wstąpić do Zgromadzenia, a ona odpowiedziała bez przekonania: „Jeśli chcesz, możesz przyjechać”.

Wtedy powiedziałam mojej mamie, że idę do zakonu i już więcej tego nie roztrząsałam. Tak więc przyjechałam do Chochabamba w Boliwii. Siostra, której nie znałam, odebrała mnie z lotniska i tak rozpoczęłam życie w Zgromadzeniu Sióstr Albertynek.



Challapata zajęcia s. Sary

s. Sara prowadzi kurs szycia, dzięki któremu mieszkanki Challapaty mogą później znajdować środki utrzymania



cztery razy w tygodniu przychodzą dzieci, którym siostra pomaga w nauce czytania i pisania

w sobotę katechizuje dzieci a w piątek i środę - młodzież



siostra pracuje także jako zakrystianka
na zdjęciu: chrzest



konto dla albertyńskich misji:
2102028920000590200227181



25 sierpnia 1887 roku Adam Chmielowski przywdział habit tercjarza św. Franciszka i przyjął imię Brata Alberta.

Okoliczności tego wydarzenia ukazuje w nowym świetle br. Rafał Siwiec, albertyn, w książce pt. Św. Brat Albert (s. 139-142): „Adam Chmielowski

tablica upamiętniająca 100-lecie obłóczyn Brata Alberta, na ścianie zewnętrznej Kaplicy Loretańskiej w klasztorze oo. kapucynów w Krakowie

przybył do Krakowa w jesieni 1884 roku. Szybko znalazł się w kręgu ówczesnej elity intelektualnej i społecznej miasta, którą prezentowała arystokracja i inteligencja. Zamiłowanie do pobożności

i poszukiwanie ideałów religijnych mobilizowało go również do poszukiwania różnego rodzaju kontaktów z licznymi zakonami, rozwijającymi swoją działalność w Krakowie. W tym okresie przebywał m.in. w klasztorze kamedułów na krakowskich Bielanych, gdzie namalował m.in. obraz *Kameduła w celi* oraz odnowił krucyfiks znajdujący się w klasztornej kościele.

Dzięki przychylności gwardiana klasztoru kapucynów przy ul. Loretańskiej, o. Leona Stefana Dolińskiego, otrzymał pozwolenie na zamieszkanie w klasztorze jako świecki rezydent i kandydat do Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu. Do poszukiwań możliwości realizowania życia według wskazań św. Franciszka z Asyżu skłoniły Chmielowskiego zainteresowania duchowością fran-



ciszkańską. Podczas pobytu w klasztorze korzystał z duchownych rozmów i konferencji ojca gwardiana, jak również z kierownictwa duchowego przebywających wówczas w klasztorze wybitnych kierowników duchownych i spowiedników kapucyńskich, znanych w tym okresie w Krakowie oo. Wacława Nowakowskiego i Józefa Marii Rosseta. Byli to zakonnicy, którzy zostali również wydaleny z granic rosyjskiego imperium za niedozwoloną działalność religijną i patriotyczną.

W tym czasie o. Leon Doliński, jako gwardian klasztoru, podjął się starań o reaktywowanie i rozwinięcie działalności Trzeciego Zakonu św. Franciszka dla świeckich przy krakowskim klasztorze kapucynów. A jako wytrawny kierownik duchowy i otwarty na działanie Bożej łaski kapłan, rozpoznając w Adamie dobrego kandydata na pomocnika w tym dziele, skłonił go do podjęcia starań o przystąpienie do tego zakonu. Chmielowski, zainteresowany problematyką tercjarską, chętnie włączył się również w te przygotowania, korzy-

stając jednocześnie z kierownictwa duchowego i formacji franciszkańskiej, prowadzonej przez ojca gwardiana. Pod jego kierunkiem przygotowywał, jako przyszły tercjarz, *Przewodnik (większy) do reguły III Zakonu św. Franciszka*,

który opracował na podstawie francuskiego wydania dzieła o Trzecim Zakonie *Manuale Tertii Ordinis* autorstwa o. Hilarego OFM Cap.

Z o. Leonem połączyły Adama również bliskie stosunki przyjacielskie, o których pisał w polemice na temat wydanego przez siebie opracowania w cza-

sopiśmie „Echo Trzeciego Zakonu”. Tymczasem o. Leon Doliński rozpoczął starania u księcia kardynała Dunajewskiego o udzielenie Adamowi Chmielowskiemu pozwolenia na obłóczyny w tercjarzski habit kapucyński i noszenia tego stroju na prawach osób zakonnych. Według ówczesnych przepisów prawnych Adam Chmielowski kwalifikował się do zastosowania wobec jego osoby tej formy członkostwa, z prawem stałego noszenia habitu tercjar-



kaplica loretańska w klasztorze oo. kapucynów w Krakowie, w której odbyły się obłóczyny Adama Chmielowskiego



skiego w trzecim zakonie dla świeckich. Ksiądz kardynał Dunajewski chętnie przystał na prośbę ojca gwardiana i 25 sierpnia 1887 roku odbyły się obłóczyny Chmielowskiego w tercjarski habit kapucyński. Zgodnie z przepisami i zwyczajem, habit tercjarski, otrzymywany przez członków trzeciego zakonu, był w kroju identyczny z habitem kapucyńskim, w kolorze brązowym, ale bez kaptura, gdyż prawo do noszenia kaptura mieli zakonnicy z pierwszego zakonu franciszkanów-kapucynów. Uroczystego aktu obłóczyn dokonał gwardian i dyrektor Trzeciego Zakonu o. Leon Stefan Doliński OFMCap., nadając Adamowi Chmielowskiemu imię tercjarskie brat Albert i wpisując go w poczet członków Trzeciego Zakonu św. Franciszka z Asyżu dla świeckich przy klasztorze krakowskich kapucynów. Pod kierunkiem o. Leona, jako dyrektora wspólnoty tercjarskiej, rozpoczął także nowicjat tercjarski.

W świetle poczynionych ustaleń badawczych trudno więc zgodzić się z hipotezami niektórych biografów br. Alberta, że to o. Wacław Nowakowski dokonał jego obłóczyn tercjarskich.

Jak niegdyś do swoich krewnych i rodziny mawiał Brat Albert: „Pamiętajcie, że umarł Adam Chmielowski, a został tylko „Brat Albert”, tak z nadaniem nowego imienia Braciom i Siostram przy obłóczynach, chciał, by i oni znani byli li tylko pod tem nowem imieniem, a zamarłszy dla siebie, pompy światowej, tytułów szlacheckich, czy hrabiowskich i innych oznak dostojęstwa świeckiego, przez wzgardę samych siebie, dążyli jedynie do coraz większej miłości Bożej i poświęcenia się dla ubogich i zawsze cicho, w ukryciu, bez rozgłosu czynili dobrze.

Cz. Lewandowski CM,
Brat Albert Kraków 1926, s. 62.

Należy przyznać rację ks. Czesławowi Lewandowskiemu, który napisał, że to „o. Stefan kapucyn dokonał obłóczyn br. Alberta w kaplicy Loretańskiej przy klasztorze Kapucynów w Krakowie”.

Wielce zasłużona dla badań życia br. Alberta i dziejów albertyńskich wspólnot śp. s. Magdalena Kaczmarzyk ZSAPU podjęła się wyjaśnienia tej problematyki, gdyż według jej ustaleń nie było w tym okresie



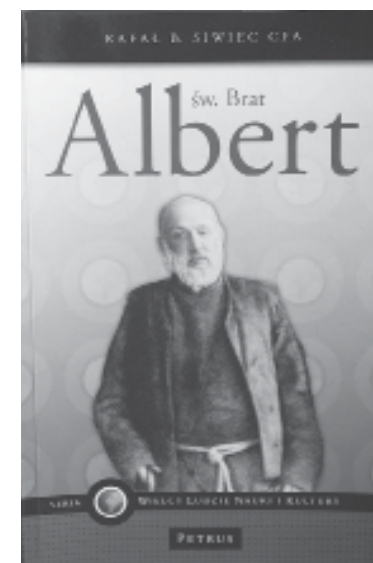
w klasztorze krakowskich kapucynów kapłana kapucyna o imieniu Stefan. Pisała na ten temat: „W tym czasie ojca o takim imieniu wcale u kapucynów nie było. Był natomiast brat zakonny Stefan Rembiszewski, furtian, którego brat Albert darzył przyjaźnią. Nie jest możliwe, aby brat zakonny dokonywał aktu obłóczyn”. Nietrudno zgodzić się z drugim członem wywodu siostry Magdaleny, natomiast trudno przyjąć hipotezę, że nie było wówczas o. Stefana, o którym pisał ks. Lewandowski. Po bliższej kwerendzie źródłowej autora opracowania ustalono, że był to o. Leon Stefan Doliński, ówczesny gwardian i dyrektor Trzeciego Zakonu. Ks. Lewandowski w swoim opisie użył więc chrzestnego imienia o. Leona - Stefana, który - jak ustalono wyżej - kierował formacją tercjarską Adama Chmielowskiego i to on, jak słusznie twierdzi ks. Lewandowski, dokonał aktu obłóczyn Adama Chmielowskiego, nadając mu imię brat Albert. Tym samym Adam Chmielowski rozpoczął nowicjat w Trzecim Zakonie św. Franciszka przy klasztorze kapucynów. Rok później, 25 sierpnia, złożył na ręce o. gwardiana i dyrektora wspólnoty kapucyńskich tercjarzy, w obecności księcia kardynała Albina Dunajewskiego, swoje śluby tercjarskie”.

św. Brat Albert

br. Rafał Siwiec CFA

recenzja książki

Nakładem Wydawnictwa Petrus z Krakowa w maju b.r. ukazała się nowa książka z serii „Wielcy ludzie nauki i kultury” pt.: „Św. Brat Albert”.



Autorem tego opracowania jest br. Rafał Bogdan Siwiec, albertyn, i jest to pierwsze studium o św. Bracie Albercie Adamie Chmielowskim, jego osobowości, duchowości, ży-

ciu, posłudze, napisane przez albertyna - duchowego naśladowcę w życiu i posługiwaniu świętego Ojca Ubogich. Dlatego też tchnie z tego opracowania pewien łatwo wyczuwalny



klasztor oo. kapucynów od ul. Loretańskiej



autentyzm wynikający z dogłębnego zrozumienia osoby świętego Zakonodawcy, jego myśli i posługiwania.

Wszechstronna wiedza humanistyczna – przygotowanie historyczne, psychologiczne, pedagogiczne oraz teologiczne umożliwiło Autorowi dokonać dogłębnej analizy fenomenu św. Brata Alberta w zakresie zarówno jego człowieczeństwa jak i duchowego wzrastania – osiągnięcia szczytów świętości. Doskonały warsztat historyczny (uczeń prof. Wiesława F. Murawca OFM oraz ks. prof. Jana Związka) pozwolił Autorowi na szczegółowe przedstawienie chronologii wydarzeń życia i działalności Adama Chmielowskiego później Brata Alberta, osadzając je w realizmie i kontekście wydarzeń dziejowych ówczesnej Rzeczypospolitej, niszczonej przez zaborczy system społeczno-polityczny i gospodarczy oraz w kulturowym nurcie przenikającym artystyczne i duchowe życie Europejczyków, a więc i stykających się z nimi bezpośrednio dużej rzeszy Polaków-uchodźców z ojczyzny po stłumionym powstaniu styczniowym.

Ważną zaletą opracowania jest to, iż Autor w swojej pracy badawczej zadał sobie wiele trudu, aby za pomocą naukowych metod stosowanych w krytycznej analizie hagiograficznej, dokładną analizą w świetle zachowanych źródeł, dokonać wyjaśnienia wielu spornych kwestii – nie do końca

prawdziwie odpowiadającemu rzeczywistości przedstawianiu wydarzeń z życia Brata Alberta przez kolejnych Biografów. Dotyczy to m.in. egzaminu maturalnego Adama Chmielowskiego, tragicznego w skutkach udziału w Powstaniu Styczniowym i amputacji nogi w koniecpolskim szpitalu, pobytu byłego Powstańca w Paryżu i jego związków z paryską szkołą batignolską.

Wyjaśnia ponadto, kim był słynny i tajemniczy o. Stefan, kapucyn¹, który dokonał obłóczyn Adama Chmielowskiego w habit tercjarski w kaplicy loretańskiej przy kościele oo. kapucynów w Krakowie. Zagadnieniem tym zajmowało się wielu biografów Brata Alberta, niektórzy przyjęli nawet hipotezę, że był to o. Wacław Nowakowski z Sulgostowa, kapucyn.

Brat Rafał Bogdan Siwiec jest autorem kilkunastu prac naukowych, w tym kilku publikacji książkowych. Doskonała erudycja, „lekkie pióro” w prowadzeniu narracji, także po obszarach trudnych zagadnień z życia Świętego, sprawiają, że książkę przeczytałem z ogromnym zafascynowaniem i satysfakcją z ponownego, pogłębionego, duchowego spotkania ze świętym Bratem Albertem (podobną opinię wyraziło kilka innych znajo-

1 O którym pisał w swojej pierwszej biografii o Bracie Albercie długoletni Jego przyjaciel i spowiednik ks. Czesław Lewandowski. – Cz. Lewandowski CM, Brat Albert, Kraków 1927.



mych osób). Dodatkową zaletą opracowania jest to, że poszczególne jego rozdziały, ze względu na tematykę zawartej problematyki, wnikliwość jej analizy oraz całościowe przedstawienie danego zagadnienia (w ramach metodycznych założeń pracy), można czytać jako odrębne eseje.

Jestem zdania, że słuszne są intuicje Autora studium co do tego, że poruszone kwestie mogą stanowić doskonałą inspirację do twórczych, bardziej szczegółowych ich opracowań.

Książka godna jest polecenia wszystkim, którzy szukają w swoim życiu inspiracji do własnego osobowego i duchowego rozwoju. Brat Albert przedstawiony w tej książce jako człowiek twórczego dążenia, przeżywający swoje własne kryzysy i trudności, doznający wielu zawodów życiowych i rozczarowań, dzięki jednak moralnym zasadom, ustalonej i twórczo realizowanej hierarchii wartości, jest wybornym wzorem do naśladowania.

Szczególnymi odbiorcami książki powinny być osoby, którym bliskie są ideały Albertowe w podejmowanych przez nich trudach posługi człowiekowi potrzebującemu; nie tylko żyjące w zakonnych wspólnotach albertyńskich, ale również w różnorodnych grupach charyzmatycznych i społecznych, działających pod patronatem świętego Ojca Ubogich. Należą do nich liczni współpracownicy w dzie-

le chrześcijańskiej *caritas* zrzeszeni w Towarzystwie Pomocy im. św. Brata Alberta z wieloma Kołami regionalnymi i prowadzonymi przez nich dziełami charytatywnymi.

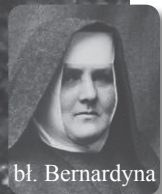
Godnym polecenia jest włączenie niniejszego opracowania w krąg zainteresowań także młodzieży ponadgimnazjalnej oraz oczywiście nauczycieli i wychowawców, szczególnie tych szkół, którym patronuje św. Brat Albert. Książka jest godna polecenia także tym szkołom, w których inspirującą rolę znajduje duchowość franciszkańska. Lecz nie tylko, gdyż przedstawiony w książce wzorzec osobowy Adama Chmielowskiego – Brata Alberta: Jego miłość do Ojczyzny, kształcenie i rozwijanie intelektu oraz całej osobowości, aż po pełne oddania Bogu i człowiekowi życie w Łasce uświęcającej, jest doniosłą zachętą dla młodzieży poszukującej wzorów, jak pięknie i twórczo przeżyć życie.

Dzięki poruszonemu zagadnieniu działalności tercjarskiej Brata Alberta Chmielowskiego, nowowydana książka może stanowić również przyczynek o wielkim polskim Świętym do badań nad dziejami tercjarstwa franciszkańskiego w Polsce.

br. Marcin Matuszewski CFA



s. Michaela Faszczka



bl. Bernardyna

Doświadczenie Obecnego

*„Wiecznie klęczeć przed tronem,
adorować, uwielbiać Boga
– to moje zadanie na ziemi”¹.*

Życie duchowe wielkich przyjaciół Boga zwykle jest naznaczone doświadczeniem szczególnych spotkań z Bogiem żywym i obecnym. Takie momenty mocno zaznaczyły się w życiu bl. Siostry Bernardyny Jabłońskiej. Obecność Boga, który jako Miłość przenika otaczający świat, sprawiała w niej tak wielkie

¹ Wybór pism Siostry Bernardyny Marii Jabłońskiej, Kraków, 1988, s. 43. Wszystkie dalsze cytaty także z tej pozycji.

szczęście, że chciała się zatrzymać i wiecznie oddawać Jemu cześć. Píše: „O Boże, usiadłabym nad wodą płynącą i myślała wiecznie: Bóg!” (s. 30). Doświadczenie Obecnego w pięknie otaczającego świata prowadziło młodą Siostrę ubogich do poszukiwania coraz głębiej i dalej. W dzieciństwie Marii Jabłońskiej zauważamy, jak bardzo lubiła wchodzić w głąb lasu, gdzie szukała cichych zakątków, w których zatrzymywała się, by radować się Bogiem ukrytym. W ciszy tętnącej tajemniczością niewidzialna Obec-

ność przenikała jej serce i wzbudzała tęsknotę za wielką przygodą przyjaźni z Bogiem. Przyjaźń pogłębiała się przez spotkania pełne ciszy, ale także rozmowy w których rodziło się głębsze poznanie.

Tęsknota młodego serca dziewczyny z leśnego przysiółka znajduje swe głębsze spełnienie już w życiu zakonnym. Modlitwa bl. s. Bernardyny, jako przyjacielskie obcowanie z Bogiem, szczególną intensywną postać przybierała w obecności Jezusa Eucharystycznego, nazywanego przez nią często „Więźniem Miłości”. Z pism Błogosławionej emanuje



głęboka relacja miłości i nadprzyrodzona, osobowa więź z Chrystusem ukrytym pod postacią chleba. Bardzo często jej indywidualną adorację poprzedzało mocne, wewnętrzne przynaglenie połączone z przekonaniem, że Jezus czeka w tabernakulum: „Moja miłość – Jezus i On na zawsze. O! jak moja dusza rwie się do Niego, ach do Niego, tam gdzie zamknięty, uwięziony, gdzie sam pozostaje dnie i noce całe i zawsze czeka” (s. 30). Można dostrzec dwoisty charakter modlitwy s. Bernardyny – przyroda i adoracja Sakramentu. Błogosławiona píše wyrażnie, iż duch ciągnie ją „pod gołe niebo” lub „pod progi Więźnia, do stóp ołtarzy”, by być „sam na sam z Bogiem” (s.40).

Długie godziny trwania przed Jezusem Eucharystycznym ucą s. Bernardynę adorować. Tu doświadcza pierwszej pustyni milczenia i zanurzenia w nową Boską rzeczywistość. W harmonii doświadczonej obecności Boga: w pięknie świata stworzonego i sakramentalnej, eucharystycznej obecności, pojawia się ten sam sposób komunikowania z Bogiem – postawa adoracji. Ku takiej zależności była pociągana, by wychodząc z siebie samej i porzucając piękno stworzeń, przez które Bóg się objawia, uwielbiać go w duchu i prawdzie. „Czuję Boga, że otacza świat; czuję, że każda rzecz jest pełna Boga; kocham Go, zostaję z Nim (...). Jezus – Hostia

Najświętsza. Ileż tam szczęścia dla mnie! Ach, żebym tak mogła zostać u stóp Jego wieki całe!” (s. 35). W duchowym zjednoczeniu s. Bernardyny zauważamy wielką intymność spotkania z osobą Jezusa. Błogosławiona uwielbiała Go obecnego w najgłębszej substancji swej duszy i majestacie piękna wszechświata, całe swoje życie – wraz z kształtującym ją cierpieniem i radością oblubieńczego spotkania w Eucharystii – opierała na opoce - Chrystusie, skąd czerpała siły do codziennej służby najuboższym bliźnim.

Zapiski duchowe s. Bernardyny są pełne imienia Jezus, to On stanowi pierwszy punkt odniesienia: „Jezus i zawsze Jezus (...), zawsze znajduję Jezusa we wszystkim i Jego samego tylko (s. 35)”. Wszystkie modlitwne wypowiedzi s. Bernardyny wprowadzają czytelnika w przestrzeń nadprzyrodzonej, widzimy jak Błogosławiona napęla się radością Ducha Świętego w powtarzanym akcie imienia Jezus. Jej modlitwa jest żywym spotkaniem z Osobą Boga, którym się raduje jak dziecko: „Jezus, Jezus, płaszałabym z radości (...), nieraz wydawało mi się, że idzie; słyszałam cichy szelest, szukałam Go, a nie było” (s. 35). W sposób tajemniczy Oblubienica poznawała źródło życia, które poszukując z tęsknotą odnalazła w Jezusie Chrystusie.

W eucharystycznej adoracji do-



świadczyła s. Bernardyna doskonałości Boga, który obdarzał ją czystością analogiczną do tej, jaka towarzyszy łasce chrztu świętego. Na tym wysokim stopniu doskonałości jej dusza napępiała się owocami Ducha Świętego: pokojem, radością, wolnością dzieci Bożych. Doświadczenie pokoju i wolności wywoływało w niej mistyczny owoc trwania w Bogu jako udziale w przyszłym sposobie życia. Ciągłe jedna myśl jej towarzyszyła: „Bóg i Bóg, i sam Bóg” (s. 30). Jego nieustannie kontemplowała, uwielbiała, napępniona nadprzyrodzonym i z niczym nieporównywalnym szczęściem. W życiu Błogosławionej

spełniają się słowa Jezusa: „Gdybyście mieli wiarę taką jak ziarno gorczycy, powiedzielibyście tej morwie: ‘Wyrwij się z korzeniem i przesadź się w morze!’, a byłaby wam posłuszna” (Łk 17, 6). Płaszczyzną spotkania ubogiej Siostry z Bogiem jest wiara, która wprowadza w świat nieznany i jednocześnie odsłania tajemnice umiłowanej Osoby. Bożą obecność przeżywała Błogosławiona najintensywniej przed Najświętszym Sakramentem, gdzie spędziła znaczną część życia, zwłaszcza na nocnych czuwaniach. W jej pismach odnajdujemy częste motywy eucharystyczne, kierowanie myśli i pragnień ku Bo-



W tej kaplicy bł. Bernardyna adorowała *Obecnego* (Kraków, Woronicza 10)

fot. J. Kamińska



skiemu Więźniowi Miłości: „Ach, jak odczuwam Jego obecność, Jego życie” (s. 35); „Boskie Serce żyje w Najświętszym Sakramencie, wołać doń. On ma serce tak jak my, ono żyje czuje i kocha” (s. 28).

Obecność Boża obejmowała głębię jej duszy niby przenikanie promieni słońca czy łagodnego dotyku powiewu wiatru i wyzwalała coraz gorętsze pragnienie bycia z Umiłowanym Panem, adoracji, czci, uwielbienia: „O, jak pięknym jest Pan Bóg nasz w dniu słonecznym; o jak ślicznym w piękności błękitnego nieba; o jak cudownym w powiewie wiatru; jak potężnym w szumie płynącego strumyka; o jak wielkim jest Bóg w dziełach swoich widomych i niewidomych” (s. 32). Dla s. Bernardyny cały kosmos, przyroda i przestrzeń kaplicy, były jakby jednym namiotem spotkania z wiecznie Obecym. Rozmiałowane w Bogu serce oblubienicy wyczuwa każdym jego drgnięciem bliskość Pana; pisze: „A Jezus u nas w tabernakulum czeka cichutko i nadśluchuje, czy ktoś nie biegnie, by oddać Mu cześć i podziękować za to, że tu mieszka, że się nam oddał” (s. 38). Świadome przeżywanie obecności Bożej u Błogosławionej było obecnością łaski. Jej władze duchowe, głębia duszy były przeniknięte i ożywiane zamieszkaniem stale Obecnego, w którym żyła i karmiła się Jego miłością. Dlatego z łatwo-

ścią, prowadzona przez ogarniające światło Ducha Świętego, w modlitwie, monotonii codzienności, służbie ubogim, sakramentach i pięknie dzieł stworzonych dostrzegała moc objawiającego się Boga, który „rani miłością i porywa” (s. 44).

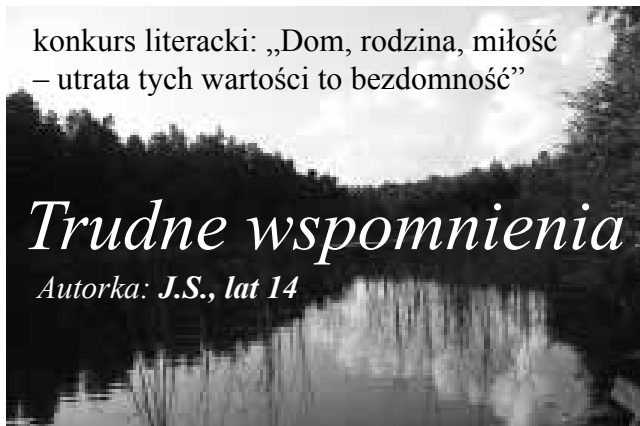
Momenty radosnego i kojącego przebywania w obecności Boga przeplatały okresy ciemności i duchowych udręk, należących do istotnych znaków doświadczenia mistycznego. Łaska trwania w adoracji Stwórcy i obecności eucharystycznej systematycznie była u s. Bernardyny kształtowana i hartowana przez cierpienie jako udziale w drodze paschalnej Chrystusa. Każdy stan jej duchowej drogi jest niejako wpleciony, wkomponowany w całokształt Bożej pedagogii wychowania. Siostra Bernardyna w każdej sytuacji radosnej czy trudnej, wymagającej męstwa, zaufania i wytrwałości jest słuchającą i posłuszną woli Bożej uczennicą Boskiego Oblubieńca, który ją wybrał i umiłował. Życie naszej Błogosławionej i świętych pokazuje nam piękno świata nadprzyrodzonego – piękno Boga i nieogarnione przestrzenie dobra, które „Bóg przygotował tym, którzy Go miłują” (por. 1 Kor 2, 8), jest to pasjonująca droga podążania za Światłem, które już tu na ziemi jest czułym, ojcowskim, opiekuńczym pochyleniem się dobroci Boga – Obecnego – nad nami.



konkurs literacki: „Dom, rodzina, miłość
– utrata tych wartości to bezdomność”

Trudne wspomnienia

Autorka: J.S., lat 14



Gdzieś, kiedyś....

W słowniku przy wyrazie „dom” znajdziemy kilka definicji. Podstawowe znaczenie tego słowa to „budynek mieszkalny”. Domy są różne, każdy jest inny, niepowtarzalny, wyjątkowy. Większość ludzi lubi wracać do domu. Oczywiście, nie dlatego, że jest on piękny i wyposażony w nowoczesne sprzęty, ale dlatego, że ma specyficzną atmosferę. Słyszałam od znajomych, że nawet kiedy byli daleko, wracali myślami do swojego domu, zawsze tęsknili za nim, bo byli tu rodzice i rodzeństwo, ciepła atmosfera. Tęsknili za swoim ciasnym pokojem, za ulubionymi przedmiotami i miejscami.

Ze mną było inaczej. Ja jestem jedną z tych osób, które najchętniej nigdy nie przekroczyłyby już progu rodzinnego domu, jedną z tych, które robiły wszystko, aby spędzać w nim jak najmniej czasu, najlepiej tylko

tyle, ile było konieczne. Uciekałam - nie dosłownie - od własnego domu, od rodziny i wszystkiego, co z tym związane. Szczerze mówiąc, nie wiem czym jest ciepło rodzinne i wspólne posiłki. Nie wiem jak wygląda życie normalnej rodziny. Chociaż

normalna to pojęcie względne, to moja rodzina, jeśli tak mogę nazwać siebie i ojca, na pewno taka nie była. Odkąd sięgam pamięcią zawsze starałam się wszystkich usprawiedliwić i tłumaczyć. Usprawiedliwiałam babcię, że nie zabrała mnie do siebie po śmierci mamy, usprawiedliwiałam ciocię, która mnie kochała, ale nie chciała zrobić przykrości tacie i nie mogłam wychowywać się z moją kuzynką, która urodziła się w tym samym roku, co ja. I próbowałam wybaczyć ojcu, ale nawet jeśli mu kiedyś wybaczę, ból i żal pozostanie. Tego nie można wyrzucić z pamięci. Bo przez niego cierpiałam, bo jego postępowanie wpłynęło na moją osobowość, w pewnym stopniu również na moje życiowe decyzje. Nie powinnam tego robić, nie powinnam go usprawiedliwiać. Powinnam wtedy o tym komuś powiedzieć. Ale kto by uwierzył młodej dziewczynce, że jej wspaniały,



szanowany ojciec jest taki. Nic nie tłumaczyło tego, jak mnie traktował. Wołałam czasami myśleć, że sobie na to wszystko zasłużyłam. Tak było mi łatwiej zrozumieć jego zachowanie. Chciałam, próbowałam wierzyć, że nic nie dzieje się bez powodu. Ale jak miałam wytłumaczyć sobie to, że potrafił mnie uderzyć za coś, na co nie miałam wpływu? Wmawiałam sobie, że mimo wszystko go kocham, że to mój ojciec i należy mu się mój szacunek. Przestałam jednak nazywać go tatą mając osiem czy dziewięć lat. Przestałam go chyba też kochać. Nie potrafiłam zobaczyć już w nim ojca, jakiego widziałam wcześniej - nie był już miły, kochany, nie śmiał się, nie bawił i nie rozmawiał ze mną. Nie, on się nie zmienił. To ja bliżej poznałam jego drugie oblicze - niecierpliwy, agresywny, momentami brutalny - i to ja zmieniłam zdanie o nim. Wciąż jednak wypełniało mnie poczucie winy. Uważałam, że skoro tak często na mnie krzyczy, to ja robię ciągle coś złe, że faktycznie mogłabym się bardziej postarać. Jakaś część mnie uważała jednak, że ze mną wszystko w porządku, że to ojciec ma problem z samym sobą i nie radzi sobie z sytuacją jaka go spotkała.

Wspomnienia bołą, a słowa nie są w stanie wyrazić tego, co wtedy czułam. Co czułam, za każdym razem, kiedy mówił, że jestem tylko dla niego problemem, niechcianym dzie-

kiem, kłopotem. Może przesadzam, ale uważam, że odebrał mi dzieciństwo. Za szybko, w dość brutalny sposób. Bo poza przemocą psychiczną była również fizyczna. Tak właściwie zawsze wołałam, żeby mnie uderzył niż krzychał. To pulsowanie po jakimś czasie ustawało, natomiast słowa ojca wciąż bołą. Sprawiał, że w domu czułam się niechciana, niepotrzebna i niekochana. Czułam, że jestem problemem, o którym on mówił. Przez pewien okres czasu schodziłam mu z drogi za każdym razem, kiedy tylko słyszałam, że wrócił do domu. Zamykałam się w pokoju i siedząc na parapecie, marzyłam. Robię to odkąd pamiętam. Jestem wręcz niepoprawną marzycielką, ale nigdy mi to nie przeszkadzało. Tak właściwie lubię to w sobie. Uciekając od dość przygnębiającej mnie rzeczywistości, stworzyłam swój własny świat. Świat, w którym miałam cudowną rodzinę, w którym czułam się kochana, potrzebna. Świat, w którym pozwolono mi być sobą, gdzie mogłam być dzieckiem, gdzie nie musiałam szybciej dorosnąć. Najgorsza była jednak obojętność rodziny, ciotek i wujków, którzy doskonale wiedzieli, co się u nas działo. Litowali się nad moim ojcem, upominali, żebym była grzeczna i nie sprawiała tacie kłopotów. Nigdy nie próbowali mi pomóc, a ja sama nigdy o to nie prosiłam, bo się bałam.



Nie potrafiłam prosić. Poproszenie o pomoc oznaczało coś złego, coś czego się bałam. Zresztą nie umiałabym chyba tego zrobić. Nigdy nie prosiłam o nic. Szybko musiałam nauczyć się samodzielności. Mając siedem lat, sama odrabiałam zadania domowe, sama robiłam sobie śniadania i kolacje, sama też chodziłam

Lepiej spróbować [otworzyć się na ludzi] i żałować, niż żałować, że się nie spróbowało.

i wracałam ze szkoły. Zdana sama na siebie, wiedziałam już, ile jestem w stanie znieść. Szłam ciągle naprzód, starałam nie oglądać się za siebie. Miałam cel, do którego dążyłam, a na przeszkodzie stał tylko czas. Chciałam być dorosła. Niestety, w żaden sposób nie miałam na to wpływu i musiałam się z tym pogodzić. Tak, to też było trudne. Nauczyłam się też radzić, kiedy po raz kolejny wyładowywał na mnie swoją złość, frustrację i inne negatywne uczucia. Nie, nie płakałam, kiedy mnie bił, a to tylko prowokowało go, żeby znowu mnie uderzyć. Nauczyłam się znosić każdy fizyczny ból, ale nie potrafiłam znieść tego upokorzenia i poniżenia. To było dla mnie za dużo. Czasem nie panując nad sobą rzucałam się na niego z pięściami. Wtedy oboje broniliśmy się

i atakowaliśmy zarazem. Przeważnie kończyło się to tym, że uciekałam do łazienki zalana łzami i posiniaczona.

Muszę jednak być sprawiedliwa i powiedzieć, że nie zawsze było źle. Potrafilimy rozmawiać ze sobą spokojnie, bez żadnych kłótni i wyzwisk. Potrafilimy się razem śmiać i żartować, zachowywać się wobec siebie normalnie. Niezbyt często, a nawet rzadko, ale jednak. Niestety, do tej pory, kiedy słyszę „dom” czuję najpierw lęk, ból, żal. Od razu wracają te przykre wspomnienia, które najchętniej wymazałabym z pamięci. To jednak niemożliwe. Nauczyłam się więc z tym żyć, pogodziłam się z przeszłością. Dość trudna sytuacja domowa nauczyła mnie przede wszystkim wytrwałości i cierpliwości. Wiedziałam, że muszę poczekać, że kiedyś będę wolna. Nauczyłam się zaradności i samodzielności. Przecież musiałam sobie jakoś sama radzić. Szybko zrozumiałam, że nie mogę ciągle pytać „dlaczego ja” i zastanawiać się nad tym zbyt długo. Pogodziłam się z tym, chociaż czasem, kiedy to wszystko mnie już przerastało, pytałam. I nawet teraz, kiedy czuję się bezsilna, bezradna, kiedy dzieje się coś, na co nie mam wpływu, znów zadaję to pytanie. Zdaję sobie jednak sprawę, że tak naprawdę nikt mi nie może odpowiedzieć, że nigdy nie poznam odpowiedzi. Tak, z tym też się pogodziłam. Nauczyłam się być również silną.



Nie mogłam przecież przejmować się drobnostkami, nie mogłam poddawać się i tracić nadziei. Kiedy ogarniało mnie zwątpienie, zaciskałam dłonie w pięści i mówiłam „będzie dobrze”. Musi być dobrze. Zamykałam wtedy oczy i ...

Tak często to powtarzałam, tyle razy zaklinałam tę chwilę, że z czasem sama w to uwierzyłam. Zrozumiałam, że szczęście nie trwa wiecznie, jest ulotne, dlatego też starałam się go nie przegapić. Uwierzyłam w to, że mogę być szczęśliwa. Uwierzyłam w to, że ja też mogę się cieszyć życiem, mieć przyjaciół. Zasluguję na to, w końcu to zrozumiałam. Dość długo uciekałam od jakichkolwiek bliższych kontaktów, nie pozwalałam nikomu się do siebie zbliżyć. Zbudowałam wokół siebie niewidzialny mur, schowałam uczucia głęboko w sobie. Byłam nieufna i zamknięta w sobie. Potrzebowałam czasu, żeby zburzyć tę niewidzialną barierę, chociaż tro-

chę otworzyć się przed ludźmi. Nie było łatwo, to prawda, ale chyba mi się udało. Pomogła mi Basia, moja przyjaciółka. Tak, przyjaciółka. Nie boję się już użyć tego słowa. To ona przywróciła mnie do życia. Nie wiedziałam w to, że ktokolwiek zaakceptuje mnie taką, jaka jestem. Bałam się odrzucenia, bałam się, że kogoś może zrazić to, jaka jestem. Kiedy jednak poznałam Basię, wolontariuszkę pracującą z bezdomnymi, powiedziałam sobie, że muszę spróbować. Nie stało się to od razu. Długie rozmowy, spacer, wizyty w miejscach takich jak przytulki i jadłodajnie dla ubogich, robiły swoje. Lepiej spróbować i żałować, niż żałować, że się nie spróbowało – to są słowa, które brzmią mi w uszach już kilka miesięcy – tyle ile znam Basię. Dzięki niej przestałam być bezdomna we własnym domu. (Pisząc te ostatnie słowa poczułam ciarki na plecach).





ks. Grzegorz Ryś



Ogrodzieniec. Piesza pielgrzymka krakowska. Fot. K. Choczwińska

Hymn o miłości

Konferencje
podczas
XXX Pieszej
Pielgrzymki
Krakowskiej
6-11.08.2010

Konferencja 4

Bądźcie dorośli!

*Miłość jest cierpliwa, pełna
życzliwości.*

*Miłość nie zazdrości,
nie przechwala się,
nie unosi się pychą;
nie jest bezwstydną,
nie szuka swego,
nie wybucha gniewem,
nie pamięta złego;
nie raduje się z niesprawiedli-
wości,*

*ale współraduje się z prawdą.
Wszystko znosi,
wszystkiemu wierzy,
we wszystkim pokłada nadzieję,*

*wszystko wytrzyma.
Miłość nigdy nie ustaje,
natomiast proroctwa przeminą,
dar języków zaniknie,
wiedza przeminie.*

Jesteśmy w drugiej części *Hymnu*, to znaczy rozważamy wersety 4-8. Mówiliśmy o tym, że św. Paweł wymienia tu aż szesnaście różnych cech miłości. Są to tak naprawdę cechy osoby, zwłaszcza tej jednej jedynej Osoby, którą jest Jezus Chrystus. Zdążyliśmy omówić trzy pierwsze cechy: miłość jest cierpliwa, jest łaskawa i nie zazdrości.



Jeszcze uzupełnienie do pierwszej cechy. Cierpliwość to jest długomyślność. Miłość, która jest długomyślna, potrafi przetrzymać pierwsze wrażenie. To jest ważne, bo my bardzo często kierujemy się w życiu pierwszym wrażeniem. Są ludzie, do których czujemy sympatię od pierwszego wejrzenia i są ludzie, do których czujemy antypatię od pierwszego wejrzenia. Zwłaszcza w tym drugim przypadku widać, co by znaczyło, gdyby się człowiek poddał pierwszemu wrażeniu. Tu jednak chodzi o coś o wiele poważniejszego: potrafimy przetrzymać pierwsze wrażenie, kiedy nas stać na milczeniu.

Jest coś, o czym warto powiedzieć na pielgrzymce. Próbuje my we wspólnocie od czasu do czasu pomilczeć. Prawda jest taka, że z różnym skutkiem; jedni milczą, drudzy mają z tym duży kłopot. Trudno się nawet dziwić – żyjemy w takim świecie, gdzie milczenie przestało być oczywiste. W zakonach powoli milczenie upada. To jest rzecz niesamowicie poważna. Duży znawca życia zakonnego, ojciec Tomasz Merton (na pewno znacie wiele jego książek, warto je czytać) pisze tak: „Porządne milczenie jest warunkiem miłości wewnątrz wspólnoty”. Jeśli we wspólnocie nie ma milczenia, to jest biedna i wiele jej grozi. Zobaczcie, na zakończenie wczorajszego dnia nasi porządkowi zachowali się, jakby byli najmłod-

si. Nie sprawdzili i poprowadzili nas dawnym wejściem, a jest nowe. Musieliśmy nadrobić sto metrów. Co w takiej sytuacji należy zrobić? Trzeba się oprzeć pierwszemu wrażeniu i, za przeproszeniem, się nie odzywać. Jak człowiek wytrzyma w milczeniu te pierwsze dziesięć minut, to

Miłość, która jest długomyślna, potrafi przetrzymać pierwsze wrażenie.

już po dziesięciu minutach zapomni, że zrobił te sto kroków. Bo co to jest za powód do wojny, po takim dniu i po takiej pracy, jaką oni wykonują? Ale można sobie wyobrazić taką sytuację, że naraz 430 ludzi, w imię troski o grupę, spuszcza manto tym pięciu gościom i im mówi: „o, wy! o, ty! durniu, to ty nie wiesz, że tutaj się skręcało?”. No pomilcz, pomilcz!

Porządne milczenie jest warunkiem miłości we wspólnocie. Pomyślcie sobie o waszych rozmaitych sytuacjach w rodzinie: pierwsze wrażenie i reakcja natychmiast. A przydałoby się pomilczeć, sprawić to, żebyśmy byli przez moment długomyślni i się nie odzywał, po prostu. Z tego milczenia rodzi się i przebaczenie, i zrozumienie, a na pewno pytanie o powód, czyli próba zrozumienia drugiej strony. Wiele rzeczy się pokazuje inaczej. Mocno wam kładę na



serce to zdanie Mertona: „Porządne milczenie jest warunkiem miłości wewnątrz wspólnoty”. To może dotyczyć rodzin, wspólnot zakonnych, seminarium (czy rocznika seminarium), wszystkich możliwych wspólnot. Jeśli one mają być rzeczywiste, musi być milczenie. Dlatego na pielgrzymce musi być milczenie, jeśli ta coroczna „zbieranina” ma się stawać wspólnotą. To, żeśmy się zeszli, że Pan Bóg nas zebrał, oznacza, że jesteśmy „zbieraniną”, Bożą zbieraniną. Ale jeśli mamy się stać Kościołem, wspólnotą, to musimy odkryć wartość milczenia. Inaczej się pozabijamy, bo powodów nie brakuje...

To uzupełnienie do wczorajszej konferencji, ale bardzo ważne. Jak są chwile milczenia ogłaszane w grupie, wchodzimy w to milczenie. Nie tylko z racji na to, ile ono waży dzisiaj, na tej drodze, ale to jest coś, co będzie procen-
tować w przyszłości. Przyda nam się bardzo w różnych sytuacjach umiejętności milczenia, zdolność milczenia. Nie

takiego, które się zamienia w ciche dni, bo to jest stosunkowo łatwe („nie będę się do ciebie, dziadu, odzywał,

bo nie ma z kim gadać”), ale takiego milczenia, kiedy w człowieku pracuje słowo Boże, słowo drugiego człowieka; kiedy pracuje w nas miłość, która jest długomyślna.

Kolejna cecha miłości: miłość nie szuka poklasku. Są różne tłumaczenia. Niektórzy tłumaczą: miłość nie zabiega o próżną chwałę, nie zabiega o to, by zrobić na kimś wrażenie, nie jest chępliwa. Najfajniejsze jest św. Hieronima, który – wiadomo – tłumaczył Pismo Święte z greki na łacinę. Jego przekład nosi nazwę Wulgata; to jest najbardziej szanowany w Kościele przekład Pisma Świętego. Kościół bardzo szanuje Wulgatę, szanuje Hieronima. To jest też bardzo piękna postać: człowiek, który pochodził z Rzymu, uciekł do Ziemi Świętej, zamieszkał w Betlejem, tuż obok groty Bożego Narodzenia. Jest

korytarz wykuty w skale, który łączy grotę św. Hieronima z grotą Bożego Narodzenia. On w tej grocie mieszkał i tłumaczył Pismo Święte. Czujecie, że tu chodzi o Słowo, które się staje

ciałem. Hieronim miał wycucie, że tłumaczyć Pismo Święte to nie jest tylko robota dla filologa – nie chodzi

Potrafimy przetrzymać pierwsze wrażenie, kiedy nas stać na milczeniu. „Porządne milczenie jest warunkiem miłości wewnątrz wspólnoty” (T. Merton). Jeśli we wspólnocie nie ma milczenia, to jest biedna i wiele jej grozi.



tylko o dobór słownictwa; trzeba tak tłumaczyć Słowo, żeby ono się stało ciałem. Przede wszystkim tak też trzeba je czytać, żeby się stawało

Przyda nam się bardzo w różnych sytuacjach umiejętność milczenia, zdolność milczenia. Takiego milczenia, kiedy w człowieku pracuje słowo Boże, słowo drugiego człowieka; kiedy pracuje w nas miłość, która jest długomyślna

ciałem.

Hieronim tłumaczy w ten sposób: *caritas non agit perperam* czyli miłość nie robi nic na przekór. Poklask, o którym tu jest mowa, jest z dość szczególnego powodu: wynika stąd, że jesteś wyjątkowy, jesteś oryginalny. A skąd się to bierze? Bo jesteś inny niż wszyscy!

Miłość nie robi nic na przekór. To jest taki fajny motyw do rachunku sumienia: jak ty mi tak, to ja ci tak. I dobrze wiesz, że to, co myślisz, jest głupie i złe, ale: „ja ci, pieronie, pokażę! jak ty tak, to ja tak”. Jak w tym skeczu Grabowskiego: „To my do bramy i siłą. Jak my tak, to brama tak. No to my tak! A brama tak! A chałpa się polila jak jasny pieron”. Niech się pali, ale my tu się zmagamy z bramą: my tak, to brama tak. To takie myśle-

nie i działanie na przekór.

Czujecie, że to jest dobre na pewnym etapie życia; człowiek się chętnie chce zbuntować. Wszyscy są krótko ostrzyżeni, to on sobie ciach! – do pasa włosy zapuści. Przynajmniej go wszyscy będą widzieć i rozpoznawać. Wszyscy są blond, to on się na fioletowo. I jest oklaskiwany, bo jest wyjątkowy, oryginalny. Dzisiaj rozmawia specjaliści od pedagogiki i psychologii mówią, że to jest dość częste niestety wśród młodych, którzy się ścigają na oryginalność, to znaczy też – czytaj: niemoralność. Bo właściwie wszystko już było, więc co tu zrobić,



fot. Sławek Kasper



czego jeszcze nie było? Jak zrobisz coś, czego nikt przed tobą nie zrobił, to cię okłaskają. Paweł mówi: jeśli ktoś w sobie odnajduje taką tendencję, żeby być za wszelką cenę oryginalnym, a przez to okłaskiwanym, to zapewne wszystko nim rządzi, tylko

„Miłość nie robi nic na przekór” (św. Hieronim). Miłość jest cechą ludzi dojrzałych. Bądźcie dorośli, nie działajcie na przekór, nie działajcie na odwrót

nie miłość.

To się niewątpliwie łączy z zakończeniem *Hymnu*, z trzecią częścią, do której dojdziemy: miłość jest cechą ludzi dojrzałych. Można tolerować u piętnastolatka taką postawę, że się koniecznie buntuje przeciwko wszystkiemu, co wygląda na autorytet. Ale jak ktoś ma czterdzieści lat i w ten sposób postępuje, to jest dość śmieszny. W przeciwieństwie do tego młodego człowieka, który ma prawo (a nawet obowiązek) widzieć rzeczywistość czarno-białą i musi być non-konformistą, bo jak nie jest, to jest taka ciepła klucha. Natomiast dorosły staje się śmieszny, kiedy próbuje za wszelką cenę w ten sposób się zachowywać i jest okłaskiwany z racji na swoją oryginalność. Miłość nie szuka pokłasku. Bądźcie dorośli, nie działajcie

łajcie na przekór, nie działajcie na odwrót. I dziękujecie Panu Bogu za św. Hieronima, że tak to wytłumaczył, bo byśmy nie wiedzieli, o co chodzi w tym tekście.

Miłość nie unosi się pychą. Po łacinie to jest *non inflatur*, to znaczy: nie jest nadymana. To sobie trzeba wyobrazić: przychodzi do ciebie gość i cię tak nadyma [dmuchanie do mikrofonu], a ty robisz się nadepty, do tego stopnia, że aż się unosisz [śmiech]. Unosisz się, to jest piękne! Tak cię nadeło jak balon – i lecisz! Uważajcie z tym nadeciem, bo jak się ktoś z boku znajdzie ze szpilką, to będzie dramat – jest wiele takich sytuacji. Miłość się nie nadyma, to jest piękne tłumaczenie św. Hieronima.

Wczoraj byłem na konferencji dla członku andrychowskiego w Olkuszu,

„Miłość się nie nadyma” (św. Hieronim). Kiedy człowiek daje się nadeć, szkodzi to nie tylko jemu, ale też ludziom, wśród których jest, dla których pracuje. Bo wtedy bardzo wiele rzeczy, które wydawały się ważne, kiedy ich uczył, stają się śmieszne przez to jego nadećcie.

w kościele św. Jana Kantego. Tam jest wymalowanych siedem grzechów głównych. Bardzo ładna scena. To



jeden z najstarszych fresków w Polsce. Siedem grzechów głównych jest tak przedstawionych, że każdy ma postać jakiegoś zwierzątka, na którego grzbiecie siedzi chłopaczek z dziewczynką. Wszystkie zwierzęta idą w jednym kierunku: rozdziawionej paszczy diabła i piekła, które ich wszystkich połknie. Oni nie widzą, bo są zajęci sobą, debatują. I tak na przykład ci, co się gniewają, siedzą na niedźwiedziu. Ci, co się lenią, to – wiadomo – siedzą na ośle. A ci, co się pysznią, siedzą na żabie – taka ropucha jest... Piękna! A taka jest nadećta, jak tylko ropucha potrafi!

Uważajcie, kiedy was ktoś nadyma, bo to są sytuacje częste. Pamiętajcie, ile razy Pan Jezus się z czymś takim zmierzył: „Mistrzu, wiemy, że jesteś prawdomówny i na ludziach Ci nie zależy, zawsze bowiem mówisz prawdę”. To jest obliczone na to, żeby On już rozum tracił. Tylko że Pan Jezus w takich momentach nie tracił trzeźwości. Wiele, wiele jest takich sytuacji. Nie dajcie się nadeć! Poza wszystkim innym, wtedy kiedy człowiek daje się nadeć, szkodzi to nie tylko jemu, ale też ludziom, wśród których jest, dla których pracuje. Bo wtedy bardzo wiele rzeczy, które wydawały się ważne, kiedy ich uczył, stają się śmieszne przez to jego nadećcie. Trzeba uważać.

Jest takie piękne opowiadanie Mrożka pt. *Słoń*. Ono jest o tym, co to

znaczy, jak kogoś się nadmie. W jakiejś malutkiej mieścinie rozeszła się wiadomość, że do zoo zakupiono słonia. Kiedy już ten słoń miał być przetransportowany, dyrektor zoo, który był karierowiczem, napisał list

Jeśli człowiek rozdzieli życie erotyczne od miłości, to wtedy odbiera mu jakkolwiek sens.

do pierwszego sekretarza partii (to się działo wtedy jeszcze), z prośbą, żeby jednak słonia nie przysyłano, że zoo się zobowiązuje zorganizować słonia we własnym zakresie, a wszystkie oszczędności mogą być przekazane na szczytne cele, np. PZPR. Dyrektor dopiął swego, zrobiono słonia z gumy. Na noc przed dniem, kiedy słoń miał być pokazany po raz pierwszy, dwóch woźnych zamknęło się z tą skórą zrobioną z gumy i mieli ją nadmuchać. Dmuchali na zmianę, ale im nie szło. Na szczęście w pewnej chwili jeden z nich zobaczył kurek od gazu wystający ze ściany. Przystawili słonia do kurka z gazem i po pięciu minutach stał ogromny słoń. Wielki był, bo dyrektor nie żałował środków, żeby słoń był wyjątkowo okazały. Wstawili słonia za ogrodzenie. Rano przyszła wycieczka szkolna, pani mówi o słoniu, że jest wyjątkowy, że jest wielkie zwierzę, jest bardzo cięż-



ki (a ci napisali z rozkazu dyrektora, że jest nie tylko ciężki, ale że jest wyjątkowo ociężały, w ogóle się nie rusza). Pani to tłumaczy dzieciom. I właśnie wtedy przez zoo powiał lekki wietrzyk. Ku zdumieniu dzieci słoń drgnął, a następnie się uniósł i poleciał. Słonia znaleziono jakieś pięć kilometrów dalej – to jest zakończenie opowiadania – gdzie spadł i przekłął się na drzewach. A dzieci rozeszły się po całym świecie, rozpiły się i rozchuliganily, i w słonie nie wierzą w ogóle. Jak was ktoś przekłuje, to nie tylko z was powietrze ujdzie, ale wielu ludziom zaszkodzi, którzy wierzyli w to, o czym mówicie, co prezentujecie, co podpowiadacie, że jest ważne. To wszystko może być zniszczone przez takie durne nadęcie. Takie ropuchostwo. To już zupełnie wolny przekład: miłość nie upodobnia człowieka do ropuchy.

Miłość nie dopuszcza się bezwstydu. Dobrze rozumiemy – i to jest pierwsza konotacja – że miłość czyni całą sferę seksualną, erotyczną w życiu człowieka, sensowną. Natomiast jeśli człowiek rozdzieli życie erotyczne od miłości, to wtedy od-

biera mu jakikolwiek sens. Tu można by bardzo wiele mówić; odsyłam wszystkich do pięknych katechez Jana Pawła II *Mężczyznę i niewiastę stworzył ich*. To są katechezy, w których papież mówi, jak mowa ciała jest mową miłości. Mowa ciała, język ciała: człowiek komunikuje miłość przez ciało. Kiedy chce wyrazić przez ciało swoją miłość, wtedy na pewno nie jest bezwstydną.

Podkreśla się w komentarzach do tej cechy miłości, że tak naprawdę znaczy to, że miłość ma dobre maniery. Wstyd to jest w człowieku reakcja obronna. Jeśli się czegoś boisz, to się chowasz. Człowiek nie boi się lekarza, więc idąc do lekarza przełamuje swój wstyd.

Może się przed nim rozebrać bez żadnego cienia obawy. Ale kiedy słyszę i widzę w sobie wstyd, to powinienem tego wstydu słuchać. Bo wstyd mi pod-

powiada, że być może to, co się dzieje między mną a kimś drugim, jeszcze nie jest miłością, albo nie jest miłością na takim etapie, żeby ten wstyd przełamać. To jest bardzo ważna cecha i umiejętność: słuchać swojego wstydu. Nieraz ludzie za-

Kiedy słyszę i widzę w sobie wstyd, to powinienem tego wstydu słuchać. Bo wstyd mi podpowiada, że być może to, co się dzieje między mną a kimś drugim, jeszcze nie jest miłością, albo nie jest miłością na takim etapie, żeby ten wstyd przełamać.



dają pytania: co mi wolno, czego mi nie wolno? odkąd jest grzech lekki, odkąd ciężki, a odkąd tylko nieprzyzwoitość? Słuchaj siebie też. Spotykasz się z człowiekiem; jeśli między wami rodzi się coś sensownego, wielkiego i pięknego, co się ostatecznie nazywa miłością, to ta miłość będzie w tobie przełamywać wstyd. Ale nigdy to nie będzie na siłę, nigdy to nie będzie gwałtem, za cenę złamania czyjegoś wstydu, zgwałcenia. Miłość nie jest bezwstydną, liczy się ze wstydem drugiej osoby. Rozszerzając to, niektórzy komentatorzy mówią, że miłość ma dobre maniery. Miłość nikogo nie zawstydzą, nie stawia go w sytuacji, która jest publicznie upokarzająca. Miłość ma dobre maniery.

Tu na pewno jest piękny przykład Chrystusa, zwłaszcza Chrystusowych spotkań z kobietami. Sami dobrze wiecie, jak to jest dla świata trudne do przyjęcia: ta pełna wolności a jednocześnie klarowności relacja Jezusa z wieloma kobietami; jak się pojawiają raz po raz jacyś podglądacze, którym się wydaje, że – uuu! Ciekawe, co tam Pan Jezus z Marią Magdaleną robili wieczorami. Nie wytrzyma, bo nie uwierzy, że może być miłość, która się liczy ze wstydem drugiej osoby, nie przełamuje go, nie niszczy, szanuje. Miłość, która jest absolutnie czysta w każdym geście. Nawet jeśli to jest gest czuły, nie ma żadnych podejrzanych konotacji, żadnej dwu-

znaczności. Miłość, która ma dobre maniery. Niektórzy mówią też: jest po prostu dobra. Ojciec Jankowski mówi nawet o dworskich manierach: miłość ma dworskie maniery. Dzisiaj wszyscy się z tego śmieją; ktoś mały palec wystawia przy trzymaniu

Miłość nie jest bezwstydną, liczy się ze wstydem drugiej osoby. Miłość nikogo nie zawstydzą, nie stawia go w sytuacji, która jest publicznie upokarzająca. Miłość ma dobre maniery.

filizanki. Śmiejcie się, ale z drugiej strony zwyczaje między nami dzisiaj są coraz bardziej grubiańskie. Gdzieś padło pytanie: w imię czego zachowywać się z szacunkiem do drugiego, z ogładać, w piękny sposób? W imię czego? A w imię tego, że go kochasz.

Miłość nie szuka swego. Znowu wracamy do pytania o motyw, zwłaszcza jeśli wziąć teksty, które w Piśmie Świętym są tekstami równoległymi, uzupełniającymi. W liście do Filipian, w 2 rozdziale, św. Paweł mówi: „Wszyscy szukają tego co swoje, a nie Chrystusa Jezusa”. W tym samym rozdziale pisze: „Niech każdy ma na oku nie tylko to co swoje, ale też i drugich”. Człowiek może szukać tego co swoje kosztem Chrystusa i kosztem swoich



braci. Albo mówi, że to, czemu służy, to jest sprawa Chrystusowa, szuka tego co Chrystusowe, ale tak naprawdę szuka siebie samego. Podobnie w relacjach z ludźmi. Mówi, że szuka dobra braci, ale szuka tego, co jest jego. Na przykład mam pomysł, co zrobić, żeby w tej wspólnocie było lepiej, co zrobić z tą „szóstką”. Zgłaszasz ten pomysł, a „szóstka” mówi: „e, co to za pomysł!”. I wtedy się zaczyna! Czy będziesz szukał dobra wspólnoty czy tego co twoje, czy postawisz na swoim? Szuka swego, choć mówi, że oczywiście nie, że szuka dobra braci.

Św. Paweł mówi o tym w odniesieniu do Chrystusa. Ktoś deklaruje wielką służbę Chrystusowi, ale szu-

ka swojego. Zbija interes na byciu Chrystusowym. Możliwe. Naprawdę możliwe. W imię wiary, w imię pobożności, robi się różne rzeczy. O takim podejściu mówili też wczoraj księża Szczepaniak i Podbiera, że ostatecznie Kościół ma mnie służyć. Szukam siebie, to znaczy: akceptuję Kościół do momentu, w którym on absolutnie popiera wszystkie moje poglądy, wszystkie pomysły. Na egzaminach wstępnych na historię Kościoła pytaliśmy czasem katechizmu. Jeden z drugim, maturzysta zapytany o coś, mówił: ja myślę, że to jest tak a tak. Zwykle nie przerywałem, a po dziesięciu minutach wywodów mówiłem: bardzo dziękuję, że pan się podzielił swoimi myślami; gdyby pan jeszcze był tak dobry i powiedział, co na ten temat myśli Kościół katolicki. To był moment zdumienia: to Kościół nie myśli tak samo?

Po ostatnim Wielkim Poście papież Benedykt otworzył nam zupełnie inną możliwość rozumienia tego tekstu. Może czytaliście orędzie Ojca Świętego na Wielki Post. Papież mówił, że szukanie swego to jest szukanie sprawiedliwości. Bo tak de-



fot. Sławek Kasper



finiowano w starożytności sprawiedliwość. Tak definiowano ją w czasach św. Pawła. Sprawiedliwość to znaczy: daj każdemu to, co jest jego; co jest jego własne, co jest swoje. Miłość nie szuka swego – nie myśli kategoriami prostej sprawiedliwości. Czytałem komentarz Wilhelma Berkeleya, który to zdanie tłumaczy tak: miłość nie domaga się swoich praw. Najbardziej banalny przykład: masz prawo odpocząć, na przykład dziś, jak dojdziemy do Myszkowa. To się przekłada na ten rzut do szkoły: łubudu, mój jest ten kawałek podłogi! Była taka piosenka: „Mój jest ten kawałek podłogi, nie mówicie mi więc, co mam robić”. Masz prawo do kawałka podłogi, ale się zapytaj – zanim się rzucisz na ten kawałek podłogi, nim ją zajmie ktoś trzy razy starszy od ciebie – czy na pewno tobą miłość kieruje. Dziś ks. Jan tak ładnie mówił, że pielgrzymka daje możliwość sprawdzania zdolności do świadczenia miłości sobie nawzajem. Okazji jest milion. Gdybyśmy szli w grupie, która ma trzydzieści osób, to jest łatwe. Ale grupa liczy czterysta trzydzieści osób i wiadomo, że walka o życie staje się poważniejsza [śmiech]. Jest więcej chętnych do podziału na ten twój kawałek podłogi. I co wtedy – co tobą kieruje, co tobą rządzi? Miłość nie domaga się swoich praw – bardzo dobre tłumaczenie.

Myślę, że to jest jedna z najczęstszych form bałwochwalstwa w nas: podstawowym bałwanem, którego czcimy, jest „moje prawo”. Moje prawo do tego, moje prawo do tamtego. Księża między sobą nazywają niektórych imieniem starotestamentalnego kapłana. To imię brzmi: Jojada. Kapłan Jojada. Wiecie, kto to jest kapłan Jojada? Mam dzień wolny, siadam do auta i „jo jada”. No, ma prawo, wiadomo... Oczywiście, żebyśmy nie patrzyli jednostronnie. Bo to, że ktoś ma prawo, to jest fakt, ale po drugiej stronie mojemu prawu odpowiada obowiązek. Ktoś powinien moje prawa szanować, to jest jasne. Podobnie jest z nami: obok mnie jest ktoś, kto ma prawo. On też ma prawo do tego kawałka podłogi. Jego prawo rodzi w nas zobowiązanie: ja powinienem to prawo uszanować. Ale ten szacunek, poszanowanie cudzego prawa w człowieku rodzi się dopiero wtedy, gdy kieruje nim miłość.

Nie dochodźcie swoich praw kosztem innych. Nawiązując do tych dwóch tekstów z Listu do Filipian: nie dochodźcie swoich praw kosztem Chrystusa i kosztem swoich braci. Na pewno jest ważne pytanie, czy w imię miłości do kogoś potrafisz rezygnować z tego, co jest moim prawem. Czy potrafisz rezygnować? Nie z czegoś, co jest złe, tylko z czegoś, co jest moim prawem... Miłość



brat Albert Koczaj CFA

Pomaganie a pomagactwo

Dzikie pędy pięknego krzewu

Szlachetne pragnienie pomocy drugiemu człowiekowi, jakie stoi u podstaw jakichkolwiek czynów, pozostawione samo sobie w starciu z przeciwnościami, jakie niesie życie, marnieje jak pozostawiony bez przycinania krzak. Pędy psujące harmonię całości pojawiają się na konkretnych płaszczyznach, z racji tego że jesteśmy ludźmi i każdy z nas coś myśli, czegoś chce i coś czuje, odpowiednio: rozum, wola i uczucia są obszarami występowania wszelakich wynaturzeń.

Rozum napotykając nieodzowne trudności na drodze pomocy drugiemu człowiekowi skłonny jest do tworzenia swoistej „matematyki pomagania”. Na problem, dajmy na to, człowieka dzwoniącego „nie w porę”, na dodatek pijanego, rozum odpowiada aksjomatem: „pomagam od 13 do 16”. Jest to bardzo słuszne... tylko że po drodze zginął gdzieś cel naszego działania, a pomaganie stało się pomagactwem, czyli ukrytym zaspokajaniem swoich potrzeb w cieniu szumnych haseł niesienia pomocy najbardziej potrzebującym. Oczywiście to tylko jeden przykład mający naświetlić zja-

wisko, takich „aksjomatów” płodzący całe mnóstwo, bijąc na głowę najgenialniejszych matematyków.

Emocje z kolei często pchają nas na mierzwiach małoduszności, nie pozwalając wypłynąć na głęboką wodę. Przykładem mogłaby być „pomoc biedaczkom”, którym jak sądzimy, uchylamy nieba, dając bez jakichkolwiek wymagań strawę czy dach nad głową, pozostając w wygodnej ślepoty na dalszy ich los. Bez dania możliwości usamodzielnienia się poprzez rozsądne wymagania, trudnimy się tylko pomagactwem nie pomagając. Niepielęgowanym emocjom towarzyszy także obnoszenie się ze swoimi trudnościami, w sentymentalnych wyznaniach dzielimy się opowieściami o naszych trudach na lewo i prawo, zaspokajając swoje egoistyczne potrzeby. Innym efektem nieuporządkowanych emocji jest miewanie nastrojów i brak radości, która jest *obowiązkiem wypływającym z przykazania miłości* (patrz o. Jacek Woroniecki, *Katolicka etyka wychowawcza tom II/1* str. 265-271).

Wola niejako karmiąca się naszym myśleniem i odczuwaniem, wraz z nimi schodzi na manowce. Z czasem następuje, mniej lub bardziej nieświadomie, śmierć dynamicznego procesu jakim jest „chcenie” pomagania, w zamian pojawia się wygodna postawa udzielania pomocy innym, według wymienionych wyżej wynaturzeń.



Co znaczy: zobaczyć Chrystusa w drugim człowieku?

Często spotykamy się z wytartym sloganem: „Brat Albert zobaczył Chrystusa w drugim człowieku”. Ilekroć te słowa poruszają wyłącznie nasze emocje, pozostają sentencją zaspokajającą sentymentalne potrzeby. Jednak refleksyjne pochylenie się nad tą formułą może przyczynić się do duchowego wzrostu. Na jakim poziomie mogą zobaczyć w bezdomnym człowieku Chrystusa? Tym poziomem może być **spotkanie** się z nim, z dystansem do swoich rozumowych schematów czy emocjonalnych karykatur. Fundamentem takiego spotkania może być wspólna wszystkim godność dzieci Bożych, ubogacona śmiercią Chrystusa za każdego człowieka.

Bezinteresowność z pewnością nas przerasta, jest jednak możliwa, gdy uświadomimy sobie swoją bezradność i z tą świadomością spojrzymy na swoje myślenie, chcenie i czucie. Dar Boga z siebie i możliwość naszego w nim udziału jest jedyną drogą do zaistnienia bezinteresownej pomocy drugiemu. Udział w miłości Boga, który kocha wszystkich, wyznacza rzetelną autorefleksję.

Higiena rozumu, woli i emocji w obliczu spotkania

Jeżeli świadomość bezradności i obdarowania będzie korzeniem,

utkwionym w glebie spotkania z drugą osobą, a szlachetna motywacja pomagania pełnić będzie rola pnia, z pewnością przycinanie gałązek rozumu, woli i uczuć da pełną harmonię i prawdziwe piękno.

Otwarcie się na spotkanie, ze świadomością Bożej obecności uzupełniającej nasze braki, pozwala spojrzeć przede wszystkim na drugiego człowieka, a nie na jego zachowanie czy trudną sytuację. Taka postawa ułatwi stawianie rozsądnych wymagań bez popadania w schematyzm czy emocjonalne lalusiostwo. Otworzenie się na misterium naszego człowieczeństwa zapewnia czujność wobec przejawów egoizmu, konieczną w dorastaniu do złożenia z siebie bezinteresownego daru dla drugiego.



Święty Brat Albert w moim życiu

Święty Brat Albert – Adam Chmielewski – towarzyszył mi od dzieciństwa. Zbierałem znaczki pocztowe, a wśród nich poczesne miejsce miały znaczki z podobizną Brata Alberta. Już wtedy odczuwałem wielką sympatię do Założyciela Zgromadzeń Sióstr i Braci posługujących ubogim (Albertynek i Albertynów). Tak więc znaczki w moim dziecięcym życiu uwarściły mi niebiedę i nędzę ludzi.



W wieku młodzieńczym czytałem różne publikacje i książki o Bracie Albercie. Coraz bardziej mnie zachwycał i imponował swoim poświęceniem dla ludzi biednych, ubogich i zagubionych w życiu; a także wytrwałością i wielkim zaufaniem Bogu w rozwiązywaniu swych problemów i trudności w życiu duchowym.

Po zdaniu egzaminu maturalnego postanowiłem swoje życie poświęcić Panu Bogu, Kościołowi i bliźnim jako brat zakonny. Pierwszy mój list z prośbą o przyjęcie mnie do zgromadzenia zakonnego na brata skierowałem do Braci Albertynów. Po kilkunastu dniach otrzymałem list od Brata Starszego Bonawentury, w którym mnie powiadomił, że z powodu braku ręki oraz jako jedyny żywiciel rodziców nie mogę być przyjęty do zgromadzenia. Jednak moja rozpaczę przygoda z Braciami Albertynami się nie skończyła. Brat Albert nadal towarzyszył mi, ale już w nowicjacie Pallotynów – Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego (SAC), a później w dalszym życiu jako brata w tym stowarzyszeniu. Rozczytywałem się w dostępnych wtedy książkach o Bracie Albercie.

Święty Brat Albert był dla mnie zawsze wzorem zarówno przykładnego brackiego życia, jak i w pokonywaniu trudności zarówno zewnętrznych, jak i w życiu wewnętrznym. Szukałem u niego pomocy, modląc

się o jego wstawiennictwo za mnie u Ojca Przedwiecznego.

Dziękuję w tym miejscu Świętemu Bratu Albertowi, że towarzyszył mi duchowo również poprzez obrazy z jego podobizną i relikwiami.

Szczególnie też zapisały się w mojej pamięci spotkania z Siostrami Albertynkami (m.in. w Kutnie, Warszawie, Krakowie), a siostrzana życzliwość, troska i modlitwa były dla mnie świadectwem prawdziwej miłości Boga i bliźniego.

Pisząc te słowa, pragnę podziękować za wszystkie otrzymane łaski za pośrednictwem Świętego Brata Alberta i Błogosławionej Bernardyny Jabłońskiej i podkreślić, jak wielką wagę ma posługa Sióstr i Braci wobec bliźnich, zwłaszcza tych zagubionych, którzy potrzebują pomocy zarówno duchowej, jak i materialnej.

Chwała i cześć Zgromadzeniom Sióstr i Braci posługującym ubogim, bądźcie dalej perłą dla ludzi w podeszłym wieku, chorych, biednych, a także dla tych, którzy mogą się włączyć w to dzieło.

Życzę Zgromadzeniom, aby się rozwijały, by młodzi, dziewczęta i chłopcy, dołączyli do Was i służyli bliźnim zgodnie z charyzmatem Świętego Brata Alberta.

Święty Bracie Albercie i Błogosławiona Bernardyno – módlcie się za nami.

Brat Adam Fulek SAC



Lotos - miłość jest czysta, mal. M. Tuszyńska

Powstanie idei założenia grupy artystów

Przez ostatnie kilkanaście lat przypatrywałam się, jak funkcjonuje rozwój sztuk plastycznych i muzycznych w pewnych miejscach Polski, co oferują galerie, w jaki sposób przygotowywane są wernisaże, jak są przeżywane koncerty muzyki. Zastanawiało mnie także, dlaczego nie ma podczas wernisaży żywego słowa o charakterze filozoficznym. Próbowałam nawiązywać kontakty ze światem artystycznym z wewnętrznym przekonaniem, że przede wszystkim pragnę poznać te osoby, pomagać im, sama się ubogacać ich talentami, rozwijając znajomości w atmosferze życzliwości, wzajemnego szacunku i uznania. Oczywiście spotkałam takich ludzi, ale muszę przyznać, że było ich mało.

Zastanawiałam się nad przyczynami... i dochodziłam często do smutnych refleksji. Gdy zamieszkałam na stałe w Olsztynie, dojrzewała we mnie myśl, aby powstała grupa artystów, oparta na wartościach Bożych. W 2011

roku poznałam panią Alicję Kostkę, która proponowała mi pracę w swoim wydawnictwie „Admirabilis” jako plastyk. Przyjęłam propozycję i byłam bardzo szczęśliwa, ponieważ wydawnictwo ma charakter katolicki i wywodzi się z ruchu szenszackiego, w którym znalazłam swoje miejsce jako kobieta-artystka, kobieta-pedagog, kobieta z indywidualną historią życia osobistego. Na zaproszenie Pani Alicji pojechałam wraz z nią do Prosit k. Jezioran (woj. warmińsko-mazurskie), gdzie w Domu Sługi Bożego Józefa Englinga przeżywałam grupowe i indywidualne dni skupienia. W tej pustelni utwierdziłam się w pragnieniu powołania do życia artystycznej grupy, która będzie uznawała Boży Geniusz Stwórcy, a także mówiła dyskretnie i pięknie o tym świecie. Dnia 17 czerwca



2011, we wspomnienie świętego Brata Alberta, poszłam do katedry olsztyńskiej, aby zacząć dzieło, do którego wezwał mnie Pan Bóg. Pełna ufności zniosłam paletę, pędzel, podobrazie, kartkę papieru i ołówek, a także Akt Zawierzenia się Bogu jako Najgenialniejszemu Artyście. Akt ten został przeczytany i zaakceptowany przez ks. Dariusza Soniaka. Wychodząc po Eucharystii z kościoła byłam bardzo szczęśliwa, czując, że jestem na właściwej drodze, choć na razie sama. Wspierała mnie jednak i nadal wspiera Pani Alicja Kostka i z tego miejsca pragnę wyrazić słowa ogromnej wdzięczności.

Cały czas towarzyszył mi wizerunek MTA, *Mater Ter Admirabilis*, czyli Matki Bożej Trzykróć Przedziwnej, który króluje w ruchu szensztackim. To właśnie Ona została naszą główną patronką! Od wielu lat szukałam duchowości, która spełni pragnienia mojego kobiecego serca i Pan Bóg je spełnił. W dniach 1-3 września 2011 roku, przeżyłam indywidualne rekolekcje artystyczne na podstawie książki bł. Jana Pawła II *Ewangelia a sztuka - rekolekcje dla artystów*. Od początku czułam i nadal jestem świadoma, że to też wielki trud prowadzić taką grupę, dlatego, że żyjemy w trudnych czasach - niemniej dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych, jak powiedział Maryi przy Zwiastowaniu Archanioł Gabriel. Jednym słowem

uczę się coraz większego zawierzenia Bogu i Jego planom dla mojego życia.... Dziękuję Bogu, że wiem, co mnie może uszczęśliwić i mogę ofiarować światu...

Nazwa grupy: PAN

Istotną kwestią do wyjaśnienia jest nazwa grupy PAN. Oznacza ona: Poszukujący Artyści Niezależni. Szukałam takiego skrótu nazwy i takiego rozwinięcia tego skrótu, który wskazywałaby bezpośrednio na Pana Boga i mówił o tym, że jesteśmy niezależni niezależnością samego Boga, czyli wolni dla Jego pojęcia prawdy, piękna, arcyzmu, miłości i Jego wszelkich najwspanialszych przymiotów.

Cel

Głównym celem PAN jest tworzenie nowej jakości przestrzeni artystycznej we wspólnocie artystów i wszędzie tam, gdzie będzie nam dane wyjeżdżać, promować grupę PAN. Ta jakość to odniesienie do Geniuszu stwórczego samego Pana Boga, który stawiamy sobie do naśladowania w miarę naszych ludzkich możliwości i przy pomocy Boga. Ta jakość to także czysty styl życia, czysty styl tworzenia bez naśladowania innych, bez używek, a także nie zamknięcie się we własnym środowisku twórczym, tylko pełnienie dzieł miłosierdzia, tam gdzie nas Pan Bóg po-



śle, zaangażowanie się w życie społeczne środowiska, w którym żyjemy, dzielenie się własnymi talentami.

Szczegółowym celem grupy jest tworzenie wspólnoty i na jej podstawie podejmowanie i realizowanie projektów twórczych w relacjach takich, jak na przykład muzyka-poezja-plastyka, w oparciu o wyjaśnienie teologiczno-filozoficzne.

Kolejnym celem jest realizowanie przygotowanych projektów w taki sposób, aby wnosili one odmienny sposób przekazu: tzn. nikogo nie bulwersowały i nie obrażały, nawiązywały do fundamentalnych i uniwersalnych wartości, takich jak prawda, dobro, piękno, czystość, wiara, nadzieja, miłość, miłosierdzie, za którymi coraz częściej tęskni świat. Te wszystkie cele spina jedno przesłanie: być światłami dla tego świata z miłości do Boga i ludzi.

MTA

Nazwy projektów są wpisane w imię Maryi MTA. Dokonując takiego wyboru, chcemy oddawać cześć Matce Pana Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela, wierząc, że Ona i Jej Syn opiekują się nami i po prostu bardzo nas kochają. Maryja tak jak Jej Bóg i nasz Bóg Ojciec posiada niezwykły arcyzm i jest bardzo twórcza pod każdym względem.

AKT POŚWIĘCENIA SIĘ BOGU, NAJGENIALNIEJSZEMU ARTYŚCIE

Boże Ojczy,
Najgenialniejszy Twórco!

Pokornie i ufnie powierzam Ci Panie cały świat artystyczny, tych wszystkich, którzy są wyjątkowo wrażliwi i kochają piękno.

Weź nas, Ojczy, do swojej Mistrzowskiej Twórczej Akademii.

Proszę Cię gorąco, aby nasza sztuka przybliżała cały świat do Twojego Bożego Geniuszu, abyśmy uznali Cię za Artystę Najwspanialszego, który prowadzi do coraz głębszego poznania piękna i dobra.

Ofiaruję Ci Panie, nas wszystkich, ze wszystkim w co nas wyposażyleś.

Oddaję Ci także nasze słabości. Błagam, oddalaj od nas pokusy bycia najwspanialszymi. Spraw Panie, byśmy służyli tworzonym przez nas pięknem i ukazywali przez to cudowną rzeczywistość, gdzie nie ma zniekształceń i brzydoty.

Strzeż nas Panie jak swojej żrenicy. Strzeż nas Panie, nas kruchych, przez Jezusa Chrystusa naszego Zbawiciela, Jego Matkę Maryję, Świętego Józefa Jej Oblubieńca, świętego Brata Alberta patrona artystów i świętą Cecylię patronkę muzyki. Amen.

17 czerwca 2011



Patroni grupy PAN:

Święty Brat Albert Adam Chmielowski (artysta malarz)

Święta Cecylia (muzyk, organista, flecistka)

Błogosławiony Fra Angelico (dominikanin, malarz artysta)

błogosławiony Jan Paweł II (papież, aktor, pisarz, poeta, dramaturg)

Antoni Gaudi (architekt; trwa jego proces beatyfikacyjny)

Święta Teresa Benedykta od Krzyża - Edyta Stein (karmelitanka, filozof)

Święty Franciszek z Asyżu (przekład pokory i w pewnym sensie florysta:)



Św. Franciszek z Asyżu, mal. M. Tuszyńska

Święty Stanisław Kostka (jezuita, patron dzieci i młodzieży; modlimy się za dzieci i młodzież uzdolnioną artystycznie)

Projekty

Mając na myśli pewne istotne stwierdzenia samego świętego Brata Alberta Adama Chmielowskiego, a przede wszystkim wolę Pana Boga, na przełomie 2011 i 2012 roku przeprowadziliśmy jako grupa cztery duże i nie typowe projekty. Zwieńczeniem tej działalności był projekt z okazji I-szej rocznicy powstania PAN, pt. „MTA, czyli Miłość To Arcydzieło, czyli sztuka cenniejsza niż złoto, a miłość cenniejsza niż sztuka”.

Święty Brat Albert - nasz patron główny - jako Adam Chmielowski, jeden z najbardziej utalentowanych artystów polskich przełomu XIX i XX wieku, zapisał między innymi takie słowa: „Istotą sztuki jest dusza wyrażająca się w stylu”, a także: „...dzieło sztuki to każdy szczerzy i bezpośredni objaw duszy człowieka”. W innym miejscu jego zapisków przeczytamy, że „sztuka dla sztuki jest nie tylko absurdalną iluzją, ale zaprzeczeniem sztuki”. Tymi spostrzeżeniami kierowałam się realizując projekty i przygotowując nowe do realizacji.

O naszych projektach można szczegółowo poczytać na blogu: mariam-art-malgorzata.blogspot.com.



Obecnie przygotowujemy jesienny projekt pt. „MTA, czyli Mamy Twórcze Aspiracje”. Tym, czym żyjemy na bieżąco, jest zagospodarowanie piwnic u ojców franciszkanów w Olsztynie w dzielnicy Zatorze, gdzie będzie już niedługo funkcjonować CDA, czyli Centrum Duchowości Artystycznej. Obok działalności artystycznej, kulturalnej i naukowej, będziemy prowadzić warsztaty dla dzieci, młodzieży i dorosłych i pełnić dzieła miłosierdzia, angażując się w życie społeczne parafii Chrystusa Króla. Już teraz prosimy o szczególne polecenie nas Maryi w modlitwach, prosimy również o wszelką inną pomoc, aby przygotować godne warunki dla rozwoju całej społeczności, która tam będzie się spotykać, a więc dzieci, młodzież i dorośli, rodzin i dla nas artystów. Właśnie tam, w piwnicach franciszkańskich, w miejscu szczególnej obecności Boga, chcemy służyć Jemu i bliżnim poprzez swoje wszystkie talenty. Zależy nam bardzo na takim właśnie miejscu, gdzie będziemy mogli wszelkie prace realizować w sposób bezpieczny, z dala od destrukcyjnych wpływów, z pożytkiem dla nas wszystkich. Jesteśmy w przededniu założenia fundacji im. św. Brata Alberta „MTA - mamy twórcze aspiracje”, której jednym z najważniejszych celów będzie wspomaganie

CDA oraz pomoc w rozwoju osobistym uzdolnionym osobom w różnym wieku i w trudnej sytuacji zdrowotnej czy finansowej. Bliższych informacji na ten temat udzielam telefonicznie bądź odpisując na emaila (dane na blogu).

Członkowie grupy PAN:

Piotr Górecki - artysta graffiti

Piotr Koczan - artysta plastyk

Regina Koczan-Snarska - artysta plastyk, poetka

Alicja Kostka - artysta plastyk, właściciel Wydawnictwa katolickiego „Admirabilis”

Grażyna Kowiel - artysta plastyk

Joanna Kulczyk - florystka

Piotr Kulmacz - artysta plastyk

Tomasz Lemański - kolekcjoner zabytkowych lampek

Zygmunt Natorski - artysta plastyk

Sabina Niedbała - artysta plastyk

Beata Rogowska - artysta plastyk

Jakub Siemoński - kucharz artysta

Adam Siwołowski - artysta plastyk, poeta

Krzysztof Stefański - artysta plastyk, tancerz

Małgorzata Ewa Tuszyńska - artysta plastyk, muzyk i wokalistka, florystka, dekorator wnętrz, poetka



*Motyw tulipana na torebce lnianej,
mal. M. Tuszyńska*

Zaproszenie do grupy PAN

Z całego serca zapraszam do współpracy plastyków, muzyków, tancerzy, aktorów, poetów, prozaików, fotografów, florystów, dekoratorów, projektantów, architektów, filozofów, a zwłaszcza tych, którzy boją się realizować zadane im talenty.

Grupa ma charakter nieformalny, czyli:

możliwość nr 1: „można przyjść, zobaczyć i zostać”

możliwość nr 2: „można przyjść, zobaczyć i wyjść”

możliwość nr 3: „można przyjść, zobaczyć, wyjść i wrócić” :-):-):-)

adres na blogu:

miriam-art-malgorzata.blogspot.com.

Duchowych Współpracowników Albertyńskich

zapraszamy na wspólne spotkanie w Sanktuarium Ecce Homo Świętego Brata Alberta w Krakowie.

Odbędzie się ono dnia **15 września 2012 r.** Jak zwykle w programie przewidziana jest Msza św., obiad, popołudniowe spotkanie z gościem oraz Koronka do Miłosierdzia Bożego.

Zgłoszenia należy przysyłać na adres:

Referat Powołań, ul. Woronicza 10, 31- 409 Kraków

zapraszamy na stronę: www.albertynki.pl oraz: www.otworzserce.pl